Nr. 206. Lwów — Środa dnia 8 Września. 1897

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

[illegible]
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
[illegible]
Tłustym garmondem po . . . . 8 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: Narodzenie NMP. Pymena Pr. | Jutro: św. Gorgoniusza M. Mojżeja
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o 5 m. 34 Zachód „ „ 6 „ 20
Długość dnia g. 12 m. 46 Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 września.

Z powodu ostatniego zwrotu w usposobieniu Królestwa Polskiego wypowiedziały o nas berlińskie dzienniki stary frazes: „Zawsze lekkomyślni!“ Wyrazy te znalazły się także w kilku polskich pismach, lecz pod adresem już nie całego narodu, ale tylko tak zwanej „partyi ugodowej“. Nie dzisiejsi dziennikarze wynaleźli i ogłosili to oskarżenie. W wieku przeszłym powtarzali je wszyscy przedstawiciele mocarstw zagranicznych w Warszawie, kierownicy wszystkich gabinetów europejskich — i odtąd taka o nas opinia poczytywana jest za pewnik, o który sporu nie ma. Przezorny Kaunitz, kłamliwy Lucchesini, głęboki Pitt i wszyscy inni aż do żelaznego Bismarka — wszyscy na tym punkcie są zgodni. Co gorzej, na tej lekkomyślności naszej opierali oni swoje szkodliwe dla nas plany i rachuba nie zawodziła ich prawie nigdy. A ileż to razy zarzut ów wyrywał się z jękiem serdecznego bólu z pod polskiego pióra! Niemniej jednak naród nasz nie jest lekkomyślniejszym od każdego innego, na co dowodem choćby to, że w czasie największego rozstroju, w końcu przeszłego stulecia, nie brakło nam poważnej myśli i rozsądku; ileż to przemówień podczas czteroletniego sejmu zadziwia przenikliwością, niemal jasnowidzeniem, a że ci roztropni nic zdziałać nie mogli, to dlatego, że nie mieli władzy i nie było opinii. Rządził wiecznie pijany złudzeniami, zawsze i wszędzie lekkomyślny tłum, w którym każde wrażenie obiega wszystkich z błyskawiczną chyżością, potęguje się podczas tego obiegu i staje się prawdą obowiązującą, rodzajem objawienia, któremu przeczyć, znaczy bluźnić. A tłum w tym wypadku, to niekoniecznie zbiegowisko na placu, czy w sali konwentu; to wszelka zbiorowość ludzi, zajętych jedną myślą, przejętych wspólną nadzieją lub obawą. Uniesienie i błędy, naturalne i konieczne w każdej zbiorowości, muszą być czynnikiem głównym, kierującym, gdy nie znajdują hamulca we właściwych regulatorach — i to jest cała tajemnica naszej wrzekomej lekkomyślności. Lecz każdy naród w podobnych warunkach byłby takim samym, my zaś o swoim śmiało możemy powtórzyć słowa Szujskiego: „Forma psuła naród i... nie zepsuła. W tej formie fatalnej dawał on jeszcze niezmierne dowody żywotności, dzielności, odwagi, potęgi, które ona marnowała i zabijała. W tej formie fatalnej upadł i dźwigał się“.

Właśnie znowu się dźwiga, odkąd dzielni i odważni z pomiędzy nas poczęli śmiało nastawiać piersi na pociski zbiorowości, o której włoski uczony Sighele, badacz psychologii tłumu, powiada, że w niej każdy człowiek traci swą indywidualność i przyjmuje moralną barwę otoczenia, tak samo, jak niektóre zwierzęta przybierają taką barwę szerści lub piór, jaka przeważa w zamieszkiwanej przez nie miejscowości. Tych odważnych i poważnych naród nasz już nie łamie, owszem słucha ich coraz częściej i w końcu idzie za nimi.

Dość byłoby tej odpowiedzi na uczyniony nam znowu zarzut „wiecznej lekkomyślności“, gdyby nie trzeba było jeszcze się zastanowić, dlaczego-to teraźniejszy zwrot w usposobieniu Królestwa Polskiego ma być lekkomyślnym? Jakiekolwiek nadzieje, choćby zbliżone do „marzeń“ ma ten lub ów z dziesięciomilionowej ludności Królestwa Polskiego, to nie może być roztrząsane, bo decydującem jest tylko to, co ogół społeczeństwa przez swych przedstawicieli i sam zachowaniem się swojem oznajmił bardzo dobitnie: lojalność względem państwa, dynastyi i rządu — stosowanie się do obowiązujących praw i położenia. Dlaczego więc berlińskie dzienniki uważają za dowód lekkomyślności Królestwa Polskiego właśnie to, czego same żądają od Wielkopolan, którym wbrew prawdzie ustawicznie zarzucają niedostateczność lojalności względem państwa i to podają za powód ucisku? Rzecz widoczna, że trwoży ich ten zwrot i chcieliby mu przeszkodzić — jak zawsze przedtem — naszemi rękami. Takie manewry są wstrętne, ale przyznajmy zrozumiałe. Jakże jednak wytłómaczyć powtarzanie tego samego zarzutu lekkomyślności przez niektóre — na szczęście bardzo nieliczne — pisma polskie, zwłaszcza tu, w Galicyi? Kraj nasz już przebył drogę, na którą dopiero wstąpiło Królestwo Polskie, i wyszedł na tem dobrze. Kiedy on wchodził na tę drogę, zarzucano mu także lekkomyślność, wróżono nieszczęście, anatemy ciskano na głowy przywódców, ale dziś nie ma nawet między największymi radykalistami takich, którzyby nie przyznawali, że przecież droga była dobra. Dlaczegóż własnego doświadczenia żałować Królestwu, dlaczego chcieć, by cierpiało, gdyśmy znaleźli sposób na cierpienie. Galicya świadczy, że fałsz jest w twierdzeniu, jakoby brak ucisku rozsładzał ducha i gasił płomień uczuć narodowych: fakty wymownie mówią o przeciwnem. Więc dość już tych niesmacznych przytyków, czynionych Królestwu Polskiemu i dość szyderstw z niego, że chce sobie zapracować bodaj część tego, cośmy dla siebie zrobili i z czego dziś korzystamy w spokoju i z zadowoleniem.

Bismark wypowiedział swe zdanie o sojuszu francusko-rosyjskim i uspokoił tem wielce opinię publiczną Niemiec. Stary exkanclerz nie podziela bowiem w niczem obaw, jakie uwydatniły się w cesarstwie niemieckiem w pierwszych dniach po proklamowaniu tego sojuszu.

Na rozmowę na temat tego sojuszu wyciągnął Bismarka znany publicysta niemiecki Maksymilian Harden, przyjaciel exkanclerza, który co roku o tej porze spędza u niego kilka dni. Oto jak opisuje Harden tę rozmowę: Siedzieliśmy przy stole i przeglądali dzienniki, które poczta poranna przyniosła. Najnowszy numer *Figara* zawierał same opisy demonstracyi paryskich, urządzonych z powodu sukcesu podróży p. Faure'a. Podałem go Bismarkowi. Śmiejąc się czytał Bismark głośno, jak gawiedź paryska przeciągając ulicami wznosiła okrzyki *à bas Bismark*, a gdy doszedł do miejsca, w którem sprawozdawca *Figara* woła ironicznie, że dużo dałby za to, gdyby mógł widzieć, jaką minę zrobiłby ów mąż „z krwi i żelaza“ słysząc toasty wypowiedziane na pokładzie francuskiego pancernika „Pothuau“ roześmiał się na całe gardło. Był w wybornym humorze, czułem, że się rozgada, natężyłem więc słuch i łowiłem każde jego słowo. „Paradni są ci Francuzi — zawołał Bismark — oni myślą, że te toasty z gruntu zmieniły sytuacyę polityczną! Dwa słówka *nations alliées* wypowiedziane przez cara wprawiają ich w taki paroksyzm radości. Ha! ha! ha! Ależ *nations alliées* to jeszcze nie jest to samo, co *alliance*; dla czego car tego drugiego wyrazu nie użył? Wśród owej okoliczności takie słowa jak *nations alliées* mogą być tylko zwykłym komplementem, wzmocnieniem i podkreśleniem tak samo nic nie znaczących i do niczego nie zobowiązujących słów *nations amies*; z własnej karyery dyplomatycznej wiem, że osoby kierujące nieraz chętnie posługują się takiemi niejasnymi zwrotami. A zresztą gdyby nawet była mowa i o aliansie, to chcąc ocenić jego doniosłość i wartość, trzebaby znać tekst traktatu sojuszowego. Ci ludzie w Paryżu, którzy domagają się tak natarczywie ogłoszenia tego tekstu, mają racyę. Co do mnie, to jestem przekonany, że treść tego traktatu, jeżeli w ogóle jakikolwiek istnieje, nie bardzo podobałaby się Francuzom. W całem mojem długiem życiu poznałem politykę rosyjską jako nadzwyczaj przezorną, to też nawet w głowie pomieścić mi się nie może, ażeby Rosya bez potrzeby plątała się w awantury, na których nic skorzystać nie może. Z hr. Murawiewem, który często zastępował przyjaciela mego Szuwałowa, stykałem się niejednokrotnie osobiście i urzędownie, zachowywał się on zawsze tak, jak nasz przyjaciel i nie wiem, dla czego miałby zmienić swe zapatrywania. Dziś przeceniają zanadto znaczenie podróży, wizyt, bankietów, toastów — w ogóle dekoracyi politycznych. I mnie próbowano niejednokrotnie użyć za dekoracyę, ale na to jestem już za stary i nie przydałbym się do wywoływania efektów teatralnych. Pan Faure — to co innego. On był podobno doskonałym kupcem — nie jest to zła szkoła dla zwierzchnika państwa — to też, jak się zdaje, posiada wszystkie przymioty, konieczne dla prowadzenia polityki podróży (Reisepolitik). Zahartowany jest na trudy długich podróży w wagonie lub kabinie okrętowej, ma dobry żołądek, zachowuje się zręcznie i z taktem, nie dopuszcza się szkodliwej przesady, ani ekscesów krasomówczych. Jeżeli prawdą jest, że ubrany we frak i cylinder, wojskowym zwyczajem przez przyłożenie ręki do kapelusza, pozdrawiał defilujące kolumny rosyjskie, to przyznać trzeba, że taki sposób pozdrawiania nie przystoi dla cywilisty; mógł zdjąć cylinder i oddawać honory tak jak stary Fryc, który zdejmował trójgraniasty kapelusz z głowy i pochylał go aż do siodła. W ogóle jednak, jak się zdaje, wywiązał się p. Faure ze swego zadania dobrze i smacznie. Ależ nie trzeba sądzić, że w polityce decydującemi są przyjemne wrażenia i sympatye; nie, w polityce decyduje zawsze interes, a ja na podstawie mego doświadczenia żadną miarą nie mogę wykombinować, jaki interes mieliby w kwestyach politycznych tak roztropni Rosyanie popierać francuskie zachcianki odwetowe. — Hymn carski i Marsylianka — to się jakoś nie rymuje. Ale bądź co bądź, garnek francuski przysunięto bliżej do ognia i dlatego tem łatwiej może nagle wykipieć. O tem powinni pamiętać nasi panowie, będący u steru rządów i nie dopuścić do uszczuplenia podstawy, na której opiera się nasza siła zbrojna. Może to nawet i dobrze, że my, Niemcy, nigdy nie możemy jak starożytni Feakowie oddać się całkiem wygodom i że Paryżanie, którzy robią politykę francuską, od czasu do czasu krzykiem swoim zbudzą nas z pięknych marzeń. Atoli tem, że car powiedział *nations amies et alliées* nie napędzą nam strachu. Rosyjscy cesarze są dziś zanadto sumienni, ażeby dla dogodzenia próżności francuskiej ofiarowali swoich żołnierzy“.

Taktyka. — Solidarność.

Piszą nam z Wiednia, 6 września:

Niewątpliwie ostatnie konferencye parlamentarnej komisyi prawicy z gabinetem sprowadziły znaczne zbliżenie się tych dwóch głównych czynników politycznych. Prawica zasadniczo oświadczyła gotowość popierania projektów rządowych w nowej sesyi, co zresztą w normalnych stosunkach czyni każde stronnictwo parlamentarne, dopóki nie staje wyraźnie pod sztandarem opozycyjnym; na odwrót gabinet przyrzekł uwzględnienie autonomistycznych przekonań i życzeń większości. Na dokładne porozumienie się co do wszystkich szczegółów, oczywiście nie wystarczało kilku dni, skoro jednak stanął w zasadzie sojusz, to podczas trzech tygodni, dzielących nas od zebrania się nowej Izby, nie powinno być rzeczą trudną ułożyć całkowitego planu kampanii parlamentarnej. Będzie potrzeba wielkiej sprężystości, aby zaradzić trudnościom parlamentarnym. Ostatnia sesya wykazała, że nawet wybór prezydyum Izby opozycyi warcholskiej dostarcza sposobności do manewrów obstrukcyjnych. Bardzo wiele w tym względzie zależeć będzie od osoby tymczasowego prezydenta. Na początku ostatniej sesyi p. Proskowetz usiłował sumiennie wywiązać się ze swego zadania. Ale wtedy lewica, do której należy, nie zajmowała jeszcze tak skrajnie opozycyjnego stanowiska, jak teraz. Zresztą starszym posłem jest bukowiński radzca konsystoryalny, dr. Zurkan, urodzony 19 kwietnia r. 1818, gdy Proskowetz urodził się w grudniu tegoż roku. Po stronie dr. Zurkana nie należałoby się obawiać żadnej słabości dla opozycyi, zachodzi tylko pytanie, czy posiada dosyć energii i wprawy, aby zapanować nad parlamentarnemi burzami? Jak na początku ostatniej sesyi, opozycya natychmiast powodzią wniosków naglących (na tle wyborów galicyjskich) usiłowała uniemożebnić ukonstytuowanie Izby, tak na początku przyszłej sesyi użyje tej samej taktyki na tle zakazu zjazdu w Chebie itd. Zaradzić temu mogłaby zmiana regulaminu na pierwszem posiedzeniu. Wprawdzie regulamin opiewa, że Izba powinna „przedewszystkiem“ przystąpić do wyboru prezydyum. Jeżeli jednak, jak w kwietniu twierdziła opozycya, Izba może przed wyborem prezydyum roztrząsać wnioski naglące, to według tej logiki może także na podstawie wniosku naglącego uchwalić zmianę regulaminu. W każdym zaś razie może natychmiast przystąpić do wyboru członków delegacyi. To na razie będzie rzeczą najważniejszą, a zarazem próbą, czy istotnie opozycya niemiecka zechce pod kierownictwem Schoenerera spór domowy przerzucić na pole stosunku Austryi do Węgier, na pole spraw wspólnych? Należałoby przypuścić, że przynajmniej w tej kwestyi tak liberalni wielcy właściciele, jak frakcya postępowa wyzwolą się z pod dyktatury stronnictwa niemiecko-narodowego, które o własnych siłach nie może przeprowadzić obstrukcyi.

Niewątpliwie na ostatnich konferencyach zaznaczyła się solidarność prawicy. Solidarność ta jednak dopiero wtedy stanie się trwałą i pewną, gdy się uda podciągnąć wszystkie autonomiczne dezyderata pod wspólny mianownik. Tymczasem po stronie młodoczeskiej zaznacza się skłonność do wyzyskania firmy większości i trudności, z jakiemi ma do walczenia rząd, w specyalnie czeskich celach. W tem spoczywa niebezpieczeństwo sytuacyi. Prawica składa się z 5 frakcyi. Gdyby rząd był zmuszony traktować z każdą z nich z osobna, normalna akcya stałaby się wprost niemożliwą. Przy takim stanie rzeczy większość autonomiczna byłaby asekuracyą dla frakcyi skrajnych i pożądliwych, a to kosztem umiarkowanych, wyraźnie mówiąc: młodoczechów kosztem Polaków, a po części także konserwatystów niemieckich. Nie podobna tak pojmować większości, że ma ona głównie dostarczyć pewnej frakcyi sposobności do wymuszania ustępstw, zwłaszcza na polu kwestyi osobistych, jak teki ministrów albo urzędy sędziów, naczelników państwowych, namiestników i t. d. W takim razie w miejscu kwestyi z a s a d (autonomicznych), stanęłaby kwestya p o s a d, a funkcya Polaków i konserwatystów w obrębie większości ograniczyłaby się do zwiększenia biurokracyi czeskiej, która nie ma nic a nic wspólnego z systemem autonomicznym. Przecież za rządów Bacha od 1849 do 1859 biurokracya była przeważnie czeska, na czem nie skorzystał bynajmniej system — autonomiczny. Pojęcie solidarności większości z góry wyklucza wszelkie samodzielne układy jednej z jej frakcyi z gabinetem. Na to jest wspólna komisya parlamentarna, aby sformułować zgodne, zasadnicze dezyderata całej większości. Tylko ta droga może ewentualnie prowadzić do reform autonomicznych. Odmienna droga prowadzi do nieustannych targów, zarówno ubliżających parlamentowi, jak utrudniających zadanie rządu. Od r. 1880 do 1890 nie została przeprowadzona ani jedna ogólna reforma autonomiczna. Jedynie Czesi w tym czasie pod firmą autonomii i równouprawnienia zdobywali jedną koncesyę po drugiej. To nie może się jednak powtarzać bez końca, bo wtedy cała polityka, rzekomo autonomiczna, byłaby widoczną stratą dla nas, którzy zawsze „odstawiamy“ nasze autonomiczne dezyderata (sformułowane w rezolucyi r. 1868-go), odstawiamy je ze względu na inne naglące potrzeby państwa, ale nie mamy żadnego powodu okupywać tą bezinteresownością jedynie ustępstw dla Czechów.

Korespondencye.

Paryż 3 września.

(*W. Z.*) Chleb drożeje, już jest droższy niż w Londynie o półtora franka na centnarze, a to jest sprawa mogąca wywołać zaburzenia. Gabinet p. Méline otrzymał nazwę „rządu drogiego chleba“, co jest najgorszą dla niego reputacyą. Oczywiście socyaliści i radykałowie nie zaniedbują agitacyi, tem łatwiejszej, że Paryżanin przeważnie żyje chlebem i winem. Nawet gdyby rząd natychmiast postanowił cło zniżyć — o czem on zresztą wcale nie myśli — niewieleby to pomogło, bo magazyny są na wyczerpaniu, a trudno prędko dowieść świeże ładunki w takiej ilości, żeby od razu spadła cena zboża. Paryż konsumuje niesłychanie dużo. Ogłoszona w tych dniach statystyka za rok zeszły podaje takie cyfry: Paryż zjada rocznie 10.5 miliona centnarów różnego zboża, niemal 300 tysięcy wołów, przeszło 2 miliony owiec i wieprzy, 15 tysięcy koni, przeszło 3 tysiące osłów i mułów, z górą 10 milionów kur, kaczek, gęsi, gołębi itd., a drobnego ptactwa i drobnej zwierzyny takie masy, że liczbę sztuk sprzedanych w hallach statystyka podaje na tuziny. I tak: 1,229.000 tuzinów skowronków, 201.450 tuzinów drozdów, 32.296 tuzinów czajek, 2592 tuzinów zajęcy, przeszło 3000 tuzinów królików itd. Z innych danych, umieszczonych w tej statystyce, warto przytoczyć następujące: mieszkańców stałych było 2,511.629, a w tem cudzoziemców 156.843. Zawarto małżeństw 22.992, rozwodów było 1579. Przez 969.076 osób złożono do kas oszczędności 104,717.000 franków, ale przeszło 700 tysięcy osób wyjęło z kas poprzednich swych oszczędności na 110,662.000 franków. W lombardach zastawiono 3.5 miliona przedmiotów za 101 mil. franków; wykupiono z tego 1,912.000 fantów za 59.122.000 franków. Wynika stąd, że Paryż ubożeje.

Oprócz wymyślania na rząd za drożyznę krzyczą nań jeszcze za szpiegowanie prywatnych tajemnic. „To rząd gorszy od napoleońskiego! — wołali radykaliści. — On z pewnością ma na poczcie czarny gabinet!“ Do tych hałasów dał powód następujący wypadek.

Urzędniczki centralnej stacyi telefonów podsłuchały rozmowę żony pewnego bankiera z jakimś młodym dyplomatą, jej kochankiem, i zaczęły znęcać się dla zabawki nad zakochaną parą, naznaczając to jednemu, to drugiej różne fikcyjne *rendez vous*, strasząc przybyciem męża i t. p. W końcu dyplomata domyślił się zdrady, sam uciekł się do forteli i wykrył winowajczynie, które otrzymały natychmiast dymisyę.

Pytanie, jakim sposobem telefonistki mogły podsłuchać rozmowę abonentów? Otóż, jak zapewniają, policya tajna nakazuje im, za pomocą specyalnych drutów, słuchać rozmów osób, które obchodzą rząd, i stenografować je. Tym razem telefonistki skorzystały z drutów potajemnych dla swej nagannej zabawy. Znawcy zapewniają, że telefonujący może domyślić się istnienia drutu derywacyjnego po lekkim, szczególnym szmerze, który się daje słyszeć wtedy w aparacie.

Przedsiębiorca, p. Franck Dehong, otrzymał od rady miejskiej koncesyę na budowę na ulicach małych budynków, w których za 15 centymów możnaby, przechodząc, wziąć ciepły lub zimny tusz. Dobra myśl w tak wielkiem mieście, gdzie jest tyle ludności robotniczej, która nie ma czasu i pieniędzy na częste kąpiele.

Wiadomo, jak przykre wrażenie wywarło tu uszkodzenie pancernika „Bruix'a“, towarzyszącego prezydentowi w jego podróży do Rosyi. Jakto? — pytają ludzie — wybraliście co najlepsze okręty z całej naszej marynarki, aby ją godnie zaprezentować, i po kilku godzinach

---

32)

DO IDEAŁU.

POWIEŚĆ

przez

DE TINSEAU.

(Ciąg dalszy).

W świetle kieszonkowej latarki ukazała się twarz bardzo młodego mężczyzny, mającego pozór włóczęgi. Czoło miał owiązane bandażem, tak brudnym prawie, jak cała jego odzież.

— Kto ci obandażował głowę? — zapytał groźnie Adryan.

— Ładna dziewczyna mój panie! Gdyby takie spadały z deszczem, tobym na noc wcale nie zamykał okna... O jej, o jej, moja ręka!...

Adryan byłby zdławił go w tej chwili.

— To bydlę pozwala sobie z niej żartować! — myślał — z niej, którą ja zowię królową!... I pomyśleć, że jej ręce dotykały tego człowieka... te ręce, które ja zaledwie się odważę pocałować, gdy jest na mnie łaskawszą!...

Tymczasem stróże leśni rewidowali ujętego włóczęgę, a on to znosił z obojętnością człowieka, którego podobna rzecz spotyka nie pierwszy raz. Z początku nie znalazło się przy nim nic podejrzanego; widocznie przeszkodzono mu, zanim zdążył się obłowić. Lecz przy ściślejszem poszukiwaniu wydobyto złoty medalion na świeżej niebieskiej wstążce.

— Gdzieżeś to ukradł? W czyim sklepie? — zapytał Adryan, oglądając medalion.

— Ukradł? Dlaczego miałem kraść? — odparł włóczęga z cynicznym uśmiechem. — Albo to pan nigdy nie dostał podarunku od swojej kochanki?

— Wytłómaczysz się z tego w sądzie — rzekł Adryan, chowając medalion do kieszeni. — Teraz trzeba tylko zamknąć w bezpiecznem miejscu tego gagatka.

— Zaprowadzić go do merowstwa? — zapytał Bertrand.

— To zadaleko; bliżej będzie do pawilonu pana markiza.

— Na pomoc, bracia! Niech żyje anarchia! — zaczął krzyczeć Barillot.

— Zagłośno mi śpiewasz — ozwał się Adryan, wyciągając z kieszeni chustkę od nosa, którą zwinąwszy, wtłoczył w usta Barillota, gdyż jego krzyki mogły ściągnąć więcej ciekawych, niż było do życzenia. Następnie dwaj stróże ujęli go mocno pod ramiona i ruszyli naprzód. Adryan szedł za nim, pogrążony w zamyśleniu. W pół godziny stanęli na miejscu.

Tam umieszczono więźnia pod dobrą strażą w obszernej komnacie na parterze i wysłano konnego posłańca z zawiadomieniem do policyi w miasteczku, gdyż ostrożność radziła korzystać z nocy dla przeprowadzenia złoczyńcy do więzienia.

Adryan nie mógł udać się do pałacu, gdyż musiał pierwej służyć za świadka przy badaniu winnego, oraz podpisać protokół. Siedział więc w sąsiednim pokoju, zajęty bynajmniej nie różowemi myślami. W tem machinalnie wyjął ów medalion. Barillot ukradł go, to nie podlegało wątpliwości, ale skąd on pochodził? Machinalnie Adryan nacisnął sprężynkę, medalion otworzył się i wypadła z niego maleńka, złożona karteczka... Mocno tem zaintrygowany, La Hussaye rozłożył ją i znalazł kilka wierszy, napisanych drobniutkiem, lecz tak czytelnem pismem, że mu się udało przeczytać nawet przy tak skąpem świetle jednej świecy, jaką mu zapalono. Kartka ta, niezrozumiałej dla niego treści, zawierała te słowa:

„L. M. ślubuje pojechać z mężem do Lourdes, jeśli nim będzie A. H.“.

To jedno było jasnem z tego wszystkiego, że Adryan miał w ręku votum, zdjęte gdzieś z szyi statuy Madonny. Ale nie można było przypuścić, żeby jaka chłopka z okolicy La Mormière była w możności ofiarować votum tak kosztowne, a tem mniej, żeby ślubowała odbyć taką podróż poślubną; musiał więc Barillot splondrować przedtem jakąś bogatą kaplicę.

Adryan uśmiechnął się i rzekł do siebie:

— Jakie to dziwne! Mimowoli stałem się powiernikiem tajemnicy miłosnej. Biedna duszyczka! ktokolwiek ona jest, nie dopuszczę, aby historya jej miłości została wmieszana do sprawy Barillota.

Zamknął następnie medalion, chowając kartkę osobno. Tymczasem zapukano do drzwi i córka leśniczego przyniosła gościowi talerz posilnej zupy. Była już pierwsza po północy i rzecz cała mogła potrwać do rana. To też gdy ojciec ją obudził, „ładna Frania“ zabrała się natychmiast do dzieła, gdyż „pan Adryan pewno był głodny po takiej pogoni, nie licząc tego, że śmierć zajrzała mu w oczy!“

— Tak źle nie było, moja Franiu — rzekł Adryan — ale gdybym był zginął, to, jak mówi ksiądz proboszcz, zostałbym męczennikiem i postawilibyście moją statuę w kościele.

— Niech pan nie żartuje! — odpowiedziała pobożna Frania. — Jakież to okropne świętokradztwo!... Spodziewam się, że cyboryum zostało nietknięte. Nasz proboszcz umarłby ze zmartwienia.

— Myślę, że złoczyńcy przeszkodzono w porę, bo nie znaleziono przy nim żadnych naczyń kościelnych, tylko ten złoty medalion...

— Och! — zawołała dziewczyna, gdy go jej pokazał — ja go widziałam w naszym kościele na figurze Matki Boskiej.

— Czyżby to był ten? — odparł Adryan, pokręcając głową. — To prawdziwe złoto, patrz, tu jest znak. Czy myślisz, że w tej parafii są takie osoby, któreby były w możności ofiarować votum tak kosztowne?

— Nie panie, tu nie ma tak bogatych, ale podobno panna Montgodefroy uczyniła tę ofiarę. Nasz ksiądz proboszcz wie zapewne, kto to dał, ale on nic nie powie. Jak się coś ofiaruje, albo ślubuje Matce Boskiej, to nikt o tem wiedzieć nie powinien, bo się nie otrzyma tego, o co się prosi.

— Aha!.. panna Montgodefroy — powtórzył Adryan z roztargnieniem i przestał jeść.

— Wyborna jest ta twoja zupa, moja Franiu — rzekł po chwili — ale już ci dziękuję. Nie chce mi się jeść. Myślę, że żandarmi wkrótce nadejdą.

Dziewczyna zabrała talerz i wyszła, a on z niespodziewanem zajęciem zajrzał do karteczki.

— L. M. Ludwika Montgodefroy.... A. H. Adryan La Houssaye... O Boże!... czy podobna? Biedne dziecko!

Adryan nie byłby zdolny powiedzieć, ile czasu upłynęło od tej chwili do przyjścia żandarmów i później, podczas badania złodzieja myślał o czem innem. Podpisał nareszcie protokół, w którym wymieniono jako dowody: „pistolet starego kalibru, ale jeszcze zdatny do użycia i jakiś przedmiot złoty kształtu i wielkości serca królika“. Kartka, ma się rozumieć nie wchodziła w rachunek: spoczywała bezpiecznie w kieszeni... A. H.

— Cóż, cieszysz się pan? — zapytał z całą bezczelnością Barillot, gdy go zabierano ze związanemi rękoma.

— I owszem, bardzo się cieszę — odrzekł Adryan. — Do zobaczenia wkrótce!

Straż leśna chciała go odprowadzić do pałacu, ale odmówił. Idąc sam, rozmyślił się i udał się do Lamormière. Kościół był otwarty i już od progu widać było postać księdza, rozkrzyżowaną na ziemi. Drzwiczki wyrwane od cyboryum leżały na ołtarzu.

Gdy Adryan dotknął jego ramienia, ksiądz podniósł twarz łzami zalaną.

— Patrz! — rzekł. — Świętość świętości nie odstraszyła tego nędznika. Gdybyśmy się byli spóźnili dwie minuty, jakżeby straszne świętokradztwo zostało tu spełnione! A ty, mój drogi, myślałem że zginąłeś, ale szczęściem zobaczyłem jak goniłeś tego człowieka.

— Już jest ujęty — odrzekł Adryan. — To Barillot, protegowany panny de Louarn. Ciekawym czy ona przyjdzie do więzienia pocieszać go?... Ale niechno ksiądz zobaczy, czy tu nie zginął z kaplicy złoty medalion, który ofiarowała panna Montgodefroy?

Ksiądz Esminjeaud pospieszył do statuy Madonny.

— Nie ma go! — zawołał. — Medalion został skradziony!

— Bądź spokojnym, mój księże. Wasze votum znajduje się w bezpiecznem miejscu i złodziej także. A teraz bądź zdrów, bo mi się spać chce. Zobaczymy się w sądzie śledczym niedługo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jeden z trzech musi zaprzestać dalszej podróży?

Edward Lockroy powtarza przy tej sposobności w pismach swoje stałe zarzuty przeciw stanowi marynarki francuskiej i powiada, że drży na myśl, coby to było w razie mobilizacyi sił morskich.

Edmund Lepelletier, głośny feljetonista, bierze ten wypadek z innej strony, dość niespodziewanej, i pisze: „Przypuśćmy, że niedaleko brzegów niemieckich coś się zepsuło w „Pothuau“, na którym jedzie prezydent Faure. (Lockroy, który był, jak wiadomo, ministrem marynarki, nie bardzo też ufa wytrzymałości tego okrętu). — Wtedy cesarz niemiecki, pełen zawsze uprzejmości dla nas i pragnący, abyśmy zapomnieli o małem nieporozumieniu alzacko-lotaryńskiem, posyła czem prędzej swój najlepszy okręt na pomoc naszemu prezydentowi, ba! sam obejmuje nad nim dowództwo — i ratuje rozbitka. Na pokładzie „Hohenzollerna“ przyjmują, pieszczą p. Feliksa Faure'a. Płyną do Kielu. Wspaniałe przyjęcie, łuki tryumfalne, załoga pod bronią, burmistrze występują z mowami. Rozbitek nie może odmówić tak przyjemnej gościnności, i podróż z Petersburga kończy się przyjacielską wizytą w Berlinie, gdzie huk korków jedynie z wina szumiącego mozelskiego w chwili serdecznych toastów przypominałby niedyskretnie Metz i Strasburg...“

Na szczęście, nic podobnego nie nastąpiło — dodaje dowcipny feljetonista. Gdyby jednak nastąpiło coś w tym rodzaju, mógłby p. Faure chyba nie wracać do Francyi. Wiadomo, że jeśli pojechał morzem, to dlatego, aby nie narażać się na gościnność niemiecką, a choć niektórzy publicyści, nie wiem, czy inspirowani przez sfery urzędowe, próbują wybadać opinię co do ewentualnego potrójnego przymierza Rosyi, Francyi i... Niemiec przeciw... Anglii, to jednak na to tutaj jeszcze stanowczo zawcześnie.

Natomiast ton prasy tutejszej względem Włoch od pewnego czasu się zmienił, stał się życzliwym, choć nie przestano jeszcze ubolewać „nad fałszywą oryentacyą“ polityki włoskiej. Na jedną cytatę pozwólcie, bo jest pełna znaczenia. Ministeryalny *Temps* pisze:

„Sytuacya się zmieniła. Ludzie, którzy umiejętnie przeprowadzali anti-francuską edukacyę Włoch współczesnych, dziś upadli Na ich miejsce przyszli inni, którzy dowiedli czynami, że pragną za wszelką cenę uniknąć konfliktu z Francyą. Od roku już istnieje zawarty pomiędzy rządem włoskim i francuskim traktat o żegludze i traktat o Tunisie. Niedawno król Humbert skwapliwie pochwycił okazyę do powitania p. Feliksa Faure'a, gdy ten znajdował się blizko granicy włoskiej. Zaręczamy, że „głupi szus“ bardziej dziwny jeszcze, niż nieobmyślony, jakim była w roku przeszłym podróż księcia Neapolu do Metzu — dziś byłby niemożliwy“. *Radical* utrzymuje, że węzeł, którym przywiązane były i są jeszcze na kilka lat Włochy do trójprzymierza, jest łatwym do rozwiązania. Francuscy statyści zdają się tego spodziewać — czy też tem się łudzić...

Negus abisyński stał się jedną z najpopularniejszych figur w Paryżu. Coraz to przychodzą wieści o nim, które rzucają światło obfite na stosunki tego szczególniejszego władzcy, stosunki pokryte dotychczas mgłą tajemniczą. I, jak to bywa zazwyczaj, z jednej ostateczności wpadają ludzie w drugą. Wczoraj Menelik był dzikusem afrykańskim, niemal że ludożercą — dziś jest władzcą oświeconym, rozumnym, inteligentnym, choć egzotycznym. Szczegóły, jakie podają o nim pisma, są nieraz zdumiewające. Oto ostatni: Nadobna żona negusa, posłyszawszy raz od reporterów o istnieniu maszyny do szycia, kazała sobie ją sprowadzić. Maszyna przychodzi, ale potłuczona, zepsuta — szyć nie chce. Negusowa zmartwiona, reporterzy strapieni — wtem wchodzi negus. Pyta o przyczynę tak złego humoru. Mówią mu, że przyszła maszyna do szycia, ale że szyć nie chce Menelik bierze narzędzie szyjące w rękę, ogląda, odkręca śrubkę na prawo, przesuwa rygielek na lewo — i maszyna szyje. Dziś Menelik jest wszystkiem — nawet mógłby założyć warsztat naprawy maszyn do szycia. On też nadał p. Lagarde, ambasadorowi francuskiemu na jego dworze, dziedziczny tytuł księcia Entoto. Widocznie i p. Leontjew, który się tytułuje hrabią, posiada tytuł od negusa...

Wady i braki Lwowa.

III.

(*Opuszczone dzieci*).

Ktokolwiek obcy zajrzy do Lwowa, musi go tu uderzyć jedna osobliwość, widywana wprawdzie we wszystkich miastach galicyjskich, ale zresztą nigdzie indziej. Oto na ulicach gromady dziatwy brudnej, obdartej, niechlujnej w słowach i ruchach, pozbawionej wszelkiej opieki, oddają się zabawie, kłótniom i bitkom. Wrzask, nieprzyzwoite żarty towarzyszą zazwyczaj grze w kiczkę, krępcie (kamyki), przerwanego króla, zbója i żandarma itd. Nieraz przy takiej kiczce wyleci szyb parę w najbliższej kamienicy, przy przerwanym królu kilku uczestników nosy sobie rozbije. Wtedy płacz i lament nie do opisania. A cóż dopiero dzieje się, kiedy nastąpi jakieś nieporozumienie, sprzeczka i kłótnia na seryo! Przezwiska najgorsze sypią się wówczas tak obficie, że porządnym przechodniom uszy więdną. Chłopaki (a częstokroć i dziewczęta) wysilają się na rozmaite pozy dla ukazania sobie wzajem lekceważenia. A kiedy przyjdzie do bójki, to z dzieci tych robią się poprostu zwierzęta. Z dziką brutalnością wymierzają sobie razy pięściami, kijami, a gdy przeciwnik jest daleko, to i kamieniami. Podstęp i chytrość, jaką przytem wykazują tacy ulicznicy, są częstokroć zdumiewające. Wszelkie najgorsze instynkta walczą wtedy między sobą, jakby dla popisu na tych ulicznych arenach.

Turnieje takie odbywają się stale na miejscach, które dla swego położenia i rozmiarów najbardziej nadają się do nich. Na takich punktach ulubionych przez rozwydrzoną czeredę, gromadzą się już od rana gromadki chłopców i dziewcząt. Zabawa z bijatyką naprzemian trwa mniej więcej do południa. O tej porze gromadki stają się większe, bo wtedy wśród obdartusów zjawiają się dzieci lepiej ubrane i z rysami bardziej inteligentnymi. To dziatwa wychodząca ze szkoły, znęcona widokiem zabawy, przyłącza się do czeredy. W chwilę potem tornistry leżą gdzieś pod kamienicą, a te same dzieci, które przed chwilą jeszcze spokojnie, może nawet ze skupieniem słuchały słów profesora lub katechety, wmieszały się w tłum obdartusów i przystosowały się do nich zupełnie. Zapomniane nauki i wskazówki moralności, zapomniane wychowanie i dobre zwyczaje z domu wyniesione. Na ich miejsce staje niepohamowana żądza swobodnej dzikiej zabawy, gotowa w każdej chwili przemienić się w równie niepohamowaną żądzę gniewu i zemsty.

Mieszkańcy domów położonych przy takich punktach, ulubionych przez obdartusów ulicznych, mają po prostu krzyż pański z tymi „nadziejami“ na filary przyszłego społeczeństwa. Tu kamień leci, tu słowo jakieś brutalne, tam poza nieprzyzwoita. W przechodniu, patrzącym na to, w pierwszej chwili gniew się budzi w duszy, i chciałby jakichś ostrych środków na poskromienie swawoli, ale gdy się zastanowi nad źródłami złego, gniew ustępuje miejsca współczuciu. Oto zarodkiem i prawdziwem źródłem zepsucia, szerzącego się wśród lepszej dziatwy szkolnej, są dzieci owych biedaków, którzy będąc przez cały czas na robocie, nie są w stanie doglądać swojego drobiazgu. Pozostawione samym sobie a skłonne do wybujania, ich latorośle bujają też nadzwyczajnie. Ze zaś dzieci takie, poczęte, urodzone i wychowane w nędzy, nawet w towarzystwie rodziców nie pasą oczu zbyt budującymi przykładami, więc nic dziwnego, że żądza zabawy, nie mająca w sobie nic zdrożnego, w konsekwencyi tych przykładów, staje się początkiem najgorszych wybryków. Wyrasta taki urwis bez najlżejszego pojęcia o jakichś obowiązkach, o potrzebie szanowania czegoś, o jakimś ładzie, o czystości i o tem, że przecież nie zawsze można tylko harcować, przewracać koziołki, zgrywać się w kiczkę, dawać i brać kuksy, lecz trzeba także trochę lekko popracować, nie na kogoś, ale bodaj na siebie. Czem się skorupka za młodu napoi, tem i na starość trąci. Więc oto te uliczne dzieci, pędzące życie bez kompasu religii i moralności, biegną najprostszą i spadzistą drogą do kałuży występku i zbrodni, a jeżeli temperament drogę tę czyni powolniejszą, to z tej rozwydrzonej dzisiaj czeredy wyrosną podpory idei burzących ład i porządek społeczny. Nauczywszy się nie szanować szyb cudzych, nie uszanują potem innej własności; nauczywszy się mścić krwawo każde słówko towarzysza zabawy, mścić się będą kiedyś w miarę wzrostu sił i dowcipu na własnych społeczeństwach; wreszcie zasmakowawszy w nieokiełzanej samowoli i próżniactwie, nie zniosą później żadnego obowiązku, do żadnej nie nałożą się pracy.

Niezbyt dawno zastanawiano się w Warszawie: co począć z tą opuszczoną dziatwą? — i powstało tam kilka projektów, ale wszystkie mniej więcej obracały się około kwestyi oświaty. „Uczyć dzieci, uczyć i jeszcze raz uczyć?“ Ależ to nie psychologiczne i nie wystarczające. Przedewszystkiem trzeba je wychowywać, — na naukę przyjdzie czas.

Za granicą, tak samo jak u nas, mówią, że dzieci — to przyszłość narodu, ale tam czynami dowodzą, że rozumieją, co mówią. Nie obaczysz tam na ulicach dzieci. Tam one wszystkie przez cały dzień znajdują się pod nadzorem członków stowarzyszenia opieki nad opuszczoną dziatwą, a starsze w szkole, gdzie niekoniecznie ciągle się uczą, lecz także bawią się, chórem śpiewają przy akompaniamencie organków, lub zajmują się robótkami. W londyńskich salach dla opuszczonej dziatwy, o której pracujący za domem rodzice nie mają czasu myśleć, przedewszystkiem muszą się umyć, a tymczasem w specyalnych pralniach piorą ich bieliznę; potem — modlitwa i jakaś przekąska, dalej zabawa, przeplatana łatwą nauką i robótkami. Tak schodzi cały dzień, a wieczorem dziatwa wraca do swych domów i zaraz układa się do snu więc choćby codzień miała najgorsze przykłady, rzadko je widzi.

W ten sposób „nadzieja narodu“ nawyka do jakiegoś ładu ma pojęcie o pewnych obowiązkach, powoli zaznajamia się z pracą Gdy dzieci mają dom rodzicielski, trzeba je w nim zostawić, ale gdy go nie mają, społeczeństwo powinno zaopiekować się niemi, jeśli dba o swą przyszłość.

Z prasy rosyjskiej.

Sądząc z artykułów, zamieszczanych obecnie w dziennikach rosyjskich, zdawaćby się mogło, iż w Rosyi nie ma już rozdwojenia w zapatrywaniach na stosunki polskie. Dość powiedzieć, że nawet *Mosk. Wied*, opisując ostatnie uroczystości w Warszawie, tak kończą artykuł: „Któżby nie chciał zgody!“ A później dodają pobożnie: „My nawet modlimy się, żeby uczucia polskie były szczere!“

Nowoje Wremia zaś tak piszą: „Szczerość uczuć jest niewątpliwie największą ozdobą warszawskich uroczystości. Dziś jednak nie można, a nawet nie należy twierdzić czegoś pewnego o przebywanem obecnie przesileniu w stosunkach Wolimy, nie przesądzając sprawy, czekać na fakta. Szczerość tem się różni od przeciwnego uczucia, że czuje potrzebę ujawnienia się faktami. My, Rosyanie, gotowi jesteśmy wyciągnąć do Polaków po bratersku rękę Jeżeli tego dotychczas nie zrobiliśmy, to tylko z obawy, aby ręka nasza nie została w powietrzu, a nie przez nieprzyjaźń. Obecnie można, a nawet należy witać chęć *nouveau ésprit*. Skoro możemy żyć w przyjaźni z Tatarami, od których tyle znosiliśmy, tem łatwiej możemy zżyć się z narodem bratnim i wykształconym“. Za wzmiankę o Tatarach dały *Birżewyja Wied.* reprymendę *Nowemu Wrem.*

Świet ubolewa nad rozbiorem Polski, czemu — jak powiada — sprzeciwiali się hr. Woroncew, ks. Potiemkin i Suwarow — i twierdzi, że bez rozbioru Polska niewątpliwie by łaby się zlała z Rosyą w jednolitą całość. Po wypowiedzeniu bardzo głębokiej sentencyi, że nad faktem rozbioru można ubolewać, ale go już przerobić nie można, pisze *Świet*:

„Polskie plemię znalazło w granicach Rosyi obronę, spokój i bogactwo. Znikło możnowładztwo panów, lud się zbudził, kraj się wzbogacił. Język polski rozkwitł w ciągu tego stulecia, które miało Mickiewicza na początku, a Sienkiewicza na końcu. Naród polski rozwinął działalność w militaryzmie, administracyi, handlu i przemyśle, zajmując na tych polach wybitne stanowisko w Rosyi. Władze rosyjskie zawsze i wszędzie popierały naród polski, a tylko walczyły z tymi prądami i działaniami, które były poniekąd zdradą a w każdym razie dziełem intryg cudzoziemskich lub szalonych stronnictw“.

Niedawno założone czasopismo *Narod*, kończy swój pełen życzliwości dla nas i naszych ideałów artykuł słowami: „Jeżeli Polacy zrozumieją swoje stanowisko, wówczas niechaj kwitnie naród polski, niechaj się rozwija, uprawia swą literaturę, naukę i sztukę pod berłem monarchy rosyjskiego. Tego życzymy z duszy naszym braciom w słowiańszczyźnie, Polakom“.

Nakoniec *Juridicz. Gazeta* wyraża nadzieję, że za pośrednictwem ks. Imeretyńskiego, nastąpi zbliżenie obu narodów przez ujednostajnienie i ulepszenie praw, które w Królestwie Polskiem, we wszystkich swoich gałęziach przestarzały się.

Mały Fejleton.

Nasze Tańce

Hej, grajczyku będziesz w niebie,
A basista wedle ciebie,
Cymbalista jeszcze dalej,
Bo w cymbały dobrze wali!
Oj da, da, da, dobrze wali!
(Kujawiak.)

Jaka to dziarska śpiewka, jak doprasza się akompaniamentu podkówek, jak z nią musi być do twarzy raźnemu parobczakowi! Czem wobec takiego kujawiaka nasze kadryle, polki, galopady! Czem balowa kapela Straussa wobec muzykanta wioskowego, co to

Twardym smykiem, a powoli,
Niebo sobie wyrzempoli,
Oj da, wyrzempoli!

Wszystkie niemal bez wyjątku tańce obcego pochodzenia stworzone są tylko dla płci pięknej, to jest służą jej tylko wyłącznie dla uwydatnienia wszelkiej gracyi i wdzięku, podczas gdy w naszych tańcach szerokie ma pole do popisu właśnie płeć brzydka, która, pytam, dlaczegóżby miała być w tańcu upośledzoną?

Nigdzie, w żadnym tańcu, tak ważnej roli nie odgrywa tancerz, jak w polonezie, mazurze, krakowiaku. Sekundować mu wprawdzie dzielnie może tancerka, lecz nie skupia wyłącznej na sobie uwagi, więcej powiem, stanowi tylko dodatek do choreograficznych popisów mężczyzny. — Oto n. p. za starodawnych czasów był polonez tylko uroczystym pochodem — samych mężczyzn. Król z najznamienitszą osobą płci męskiej wiedli za sobą szereg par z samych mężczyzn złożony... Damy dopiero później przypuszczone zostały do udziału w tańcu, a po dziś dzień zadowalać się muszą nader bierną w nim rolą

Mężczyzna — rej wiodący w pierwszej parze — zachowywać winien wszystkie przepisy, łączące zręczność ze szlachetną powagą. On to dba o należytą „prestancyę“, on zwraca oczy wszystkich na siebie, on jest główną personą, czy to gdy kładąc czapkę pod pachę, ukłon oddaje damie, czy gdy rękę jedną na szabli położywszy, drugą wąsa pokręca, czy wreszcie gdy posuwistym, powolnym obrotem zmienia kierunek całego pochodu

On to jest w polonezie panem i bohaterem sytuacyi.

Polonez i kozak, tańczony na kresach, są to dwa tańce pierwotnie męzkie zupełnie. Pierwszego z nich pochodzenie znika w pomroce dziejów, należycie dotąd nierozjaśnione, drugi należy do licznej plejady tańców naszych pochodzenia ludowego, które udoskonalone i uszlachetnione, dostały się z biegiem czasu na parkiety salonów.

Za mazurem poszedł tą drogą z chaty do pałacu krakowiak, za krakowiakiem próbuje iść w ślady kujawiak, a raczej jedna tylko część jego obertasem czyli oberkiem zwana; ale wątpię, czy ten ostatni taniec stanowczo zbyt... zamaszysty, wyrobi sobie kiedy obywatelstwo salonowe.

Ani słowa — w wioskowej gospodzie oberek przecudnie wygląda, kiedy to rozhulawszy się na dobre kawaler, lewą rękę naokoło kibici swej tancerki zarzuci, a ta go w pas prawą weźmie i dalej w tany z hołubcami, wybijaniem i przytupywaniem podkówek lub napiętków, z przysiadaniem wreszcie do ziemi na lewej nodze, podczas gdy prawa zatacza koło...

Hej, zawracaj od komina,
A uważaj której nie ma,
Jest tu Kaśka, jest...

Żaden z tańców naszych obejść się bez śpiewu nie może. Słusznie powiada Mączyński w dziele swem „Włościanie z okolic Krakowa“, że „kiedy wszyscy na świecie zwykle tańczą, jak im zagrają, jedni krakowiacy tak tańczą, jak sobie sami zaśpiewają“. Czy jedni krakowiacy tylko? Cały lud nasz bez śpiewu tańcu wprost wyobrazić sobie nie może.

W krakowiaku tylko znajdujemy wszystkie cechy naszego tańca. Jest więc i rej wodzący, za którym w ślady wszystkie podążają pary, jest wybijanie hołubców, są chórem powtarzane okrzyki, są solowe występy z piosenką przed muzyką, dające tańczącej parze chwilę wytchnienia, jest wreszcie scena mimiczna z treścią romansową.

Rodzajów krakowiaka istnieje kilka. Stosownie do miejscowości tej lub owej tańczy lud nasz tak zw. „mijanego“, „przebieganego“ lub „suwanego“. Tancerz n. p. objąwszy kibić tancerki prawą ręką, gdy ona objęła go w pas lewą, puszcza się z nią dokoła izby krokiem raczej posuwistym niż skocznym potrząsając brzęczącym pasem, krzesząc ognia z podkówek. Staje przed muzyką, śpiewa po większej części improwizowanego krakowiaka, poczem wszystkie pary zataczają koło, z lekka kołysząc się ku sobie, a po chwili inna znów para wysuwa się naprzód i staje w środku koła naprzeciwko siebie. Tam tancerz i tancerka „drobią“ ku sobie, to jest wyskakują na podobieństwo górali, poczem on ją goni lub sam jest przez nią ścigany. Gdy wreszcie wrócą na swoje miejsce do koła, idą znów w taniec wszystkie pary krakowskim krokiem wkoło izby, dozwalając kolejno w ten sam sposób wysuwać się do tańca drugiej, trzeciej itd. parze.

Był kiedyś krakowiak tańcem wielkim; tańczyła go szlachta całej Polski jeszcze za Jagiellonów. Pasek w swoich pamiętnikach podaje pierwszy nieco dokładniejszy jego opis, opis owego krakowiaka, którego to śpiewa pan Kordowski ku wielkiemu zgorszeniu autora:

Mazurowie naszy
Po jaglanej kaszy
Słone wąsy mają,
W piwie je maczają.

Ale wkrótce krakowiak, jak z ludu wyszedł, tak znowu do ludu wrócił i tam się tylko w całej swej krasie dotąd zachował

Nasze salonowe krakowiaki są dziś po większej części tylko parodyą tego pięknego tańca.

Bo nie wiedzieć kto są tacy,
Kto są tacy, kto są tacy,
Owi krakowiacy...

pomimo, iż u każdego „kerazyja wyszywana“ i „pawie piórko u czapeczki“.

A mazur? Jakiż opis da o nim przybliżone nawet pojęcie tym, którzy go nigdy tańczonego nie widzieli?

Pod względem malowniczości i wdzięku ustępuje on pierwszeństwa krakowiakowi, natomiast co do ożywienia, werwy i ognia nie prześcignął go żaden wogóle taniec. Szalony, gdy się rozhula na dobre, nie traci jednak nigdy wszystkim tańcom naszym właściwej cechy: rzewności mianowicie, przebijającej się nawet w najbardziej skocznej i wesołej melodyi Mazur jest poniekąd polonezem o przyspieszonem i żwawszem tempie. Pokrewieństwo to przechowało się zwłaszcza w pewnej posuwistości, nieodłącznej od każdego mazura, a stanowczo koniecznej w ruchach tancerki Rola jej nawet zasadza się głównie na łagodzeniu ową posuwistością ostrego i gwałtownego charakteru tańca mężczyzny. Dama skacząca w mazurze wkracza w atrybucye mężczyzny i tańczy źle. Jest to *sui generis* mała emancypacya, która nigdy tancerce na dobre nie wychodzi..

Dziś mazurek nasz ludowy, dzięki przeważnie genialnemu Szopenowi, stał się wszechświatową taneczną melodyą na równi z walcem, tarantelą, zapateado i innemi.

Jako taniec salonowy mało gdzie jeszcze zagranicą dał się zaaklimatyzować. Tańczą go dobrze tylko Rosyanie; Niemcy próbują w nim szczęścia, niezawsze z powodzeniem.

To jedno tylko ma mazur do siebie, iż wszędzie, gdzie się na szerszej widowni pokaże, jednakowe budzi zajęcie i... entuzyazm. Wiadomo np. powszechnie, jakie tryumfy święcił rokrocznie mazur na „balach polskich“ w Wiedniu. Dla cudzoziemców stanowił on tam zawsze „great attraction“ zabawy. Często w zagranicznych miejscach kąpielowych na którym z „reunionów“ kółko rodaków się utworzy i w par kilka zatańczy mazura.... Toż dopiero uciecha dla siebie i widzów! I ci właśnie tancerze popularyzują najlepiej mazura w najdalszych stronach.

Ubiegłego lata w Scheveningen, najmodniejszej miejscowości kąpielowej w Holandyi, gdzie dotąd jeszcze na balowych reunionach tańczą z całym animuszem.. lancier'a — spytałem raz dyrygującego zabawą metra tańców, ażali też mu znany taniec, którego „mazurem“ zowią?

— La mazurque, voulez vous dire? — odparł, przybierając wyraz niezmiernie poważny. — Znam... znam. To piękny taniec, ale — tu uśmiechnął się, jakby mu orgie Sardanapala na myśl przyszły — raz jeden tylko tańczyło go tu czterech pańskich rodaków, pamiętam, w roku... 1887-mym, nie... 1888-ym i odrazu zaopiniowali wszyscy, że to musi być taniec gdzieś z bardzo odległej północy!... Taki ruch gwałtowny możliwy tylko przy trzaskających mrozach!

I poczciwy metr holenderskich tańców, ścisnąwszy mi rękę serdecznie, pośpieszył na środek sali, gdzie już stanęły pary do... lancier'a

Za chwilę słyszałem głos jego nosowy, rozlegający się wśród pierwszych taktów orkiestry:

— Révérence à vos dames, révérence aux coins!

Nie, stanowczo ja wolę naszego mazura!

Z izby sądowej

Lwów 7 września.

(*Jeszcze wybory*).

Rozprawa przeciw ks Rotce, oskarżonemu o podburzanie przeciw polskiej narodowości, zakończyła się wczoraj tem, że prokurator odstąpił od oskarżenia, akta zaś sprawy przekazano władzy duchownej, która ma ukarać tego księdza za nadużycie ambony do celów agitacyjnych.

* * *

Kraków 6 września.

(*Fałszerze monet w więzieniu wiśnickiem*).

Przed sądem przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa przeciwko Karolowi Panslatowi vel Paulatowi i Teofilowi Kufterowi, oskarżonym o fałszerstwo monet. Trzeci oskarżony Ludwik Wardawa zbiegł.

Z aktu oskarżenia wyjmujemy następujące szczegóły: Karol Paulat liczący lat 32, czeladnik ślusarski, jest to indywiduum kilkakrotnie już karane. Podczas odsiadywania ostatniej kary 3 i półletniego więzienia w Wiśniczu poznał się z Kufterem, również już wielokrotnie karanym i w wolnych od zajęcia w wiśnickim warsztacie ślusarskim chwilach, wspólnie wraz z Wardawą podrabiali monety srebrne i niklowe.

Trybunałowi przewodniczy radzca Giebułtowski, oskarża prokurator dr. Bujak, bronią drowie Filimowski i Wędrychowski.

Pawlak do winy się nie przyznaje i zaprzecza wszystkim szczegółom aktu oskarżenia i zeznaniom świadków, których powołano 21. Między nimi jest 9 ciu więźniów z Wiśnicza.

Rozprawa potrwa dni kilka.

KRONIKA.

Lwów 7 września.

Zjazd aptekarzy austryackich. Po zamknięciu obrad o godzinie $^1/_2$ do 1-szej udali się wczoraj uczestnicy zjazdu na Wysoki Zamek. Tu czekały już na nich stoły ustawione w podkowę. Miejsce było wybrane doskonale. O kilka kroków od stołów była krawędź góry Zamkowej, za nią w dole, na widnokręgu w dali wzgórza stryjskie i grodeckie z imponującym kościołem św. Jura. Ponad tem niebo pokryte chmurami, potarganemi w fantastyczne strzępy i powyrywanemi w nich wiatrem długimi smugami światła. Oprócz widoku i rozmowy urozmaicały doskonały obiad dźwięki muzyki pod kierownictwem p. Rolla. Niewygodnym był tylko wiatr, który strącał zbyt szybko potrawy i od czasu do czasu rzucał na talerze klonowe liście.

Mimoto humor był doskonały i obiad przeciągnął się do trzeciej. Ponieważ na miejscu były i panie, więc nie brakło i tańców Osobliwie mazur podobał się Niemcom i wywołał oklaski z ich strony. Tańce trwały z godzinę, poczem wyruszyli wszyscy serpentyną na dół do fabryki likierów p. Baczewskiego. Wycieczka na kopiec odpadła z powodu silnego wiatru, który na kopcu musiał być jeszcze większym i chłodniejszym. Za rogatką żółkiewską u wejścia do fabryki oczekiwali gości obaj pp. Baczewscy, młodszy i starszy, który następnie oprowadzili gości po fabryce, pokazując i objaśniając ciekawym wszystkie szczegóły jej urządzenia Wreszcie zeszli goście do ogródka, aby po dowiedzeniu się jak się robią rozmaite wódki i likiery, dowiedzieć się jak one smakują. Rozbawiono się przy podwieczorku, przy którym obsługiwała gości rodzina p. Baczewskiego i bawiono się do godziny $^1/_2$ do 7-mej, poczem przygotowanymi wozami tramwaju konnego ruszono do miasta na przedstawienie w letnim teatrze.

Posiedzenie poranne rozpoczęło się referatem nie obecnego Dra Schacherla, zawierającym sprawozdanie z czynności szkoły farmaceutycznej, odczytanym przez dra Schlossera.

Następny referat dra Othmara Seidlera o sprawach zawodu aptekarskiego wywołał żywą dyskusyę. Imieniem pracujących zabrał głos magister farmacyi Devechy. Przemówienie jego pachnące mocno socyalizmem, wyliczało mnóstwo krzywd jakie spotykają pracowników ze strony pracodawców. Żądał przemiany koncesyi z takiej jak dotąd była na personalną, itd. Zarzuty jego odparł referent i p. Rosenberg z Krakowa

Pokazało się w ciągu dyskusyi, że to, czego magistrowie domagają się z takim krzykiem od swych pracodawców, o tem dawno już pomyśleli sami ci pracodawcy. I tak, żądał p. Devechy funduszu pensyjnego, emerytury. Tymczasem, jak powiedział dr. Seidler, w Wiedniu istnieje fundusz pensyjny, ale nie rozwija się, bo magistrowie nie chcą do niego należeć. Kasa chorych dla farmaceutów powstała także tylko dzięki usiłowaniom aptekarzy. Takich przykładów na to, że ze strony pracujących krzyk się robi, zawsze tylko dla krzyku, było więcej.

Następny referat dra Sichy o rozszerzaniu planu studyów farmaceutycznych nauką o chemii środków spożywczych i bakteryologii wywołał także ożywioną dyskusyę. Zakończyła się ona postanowieniem zażądać rozszerzenia studyów farmaceutycznych.

Z zajęciem wysłuchano referatu dra Ruckera o przypuszczeniu kobiet do zawodu aptekarskiego. W dyskusyi na ten temat wzięła udział i jedyna obecna farmaceutka z Krakowa pani Jadwiga Klemensiewiczowa i przytoczyła z własnego doświadczenia kilka przykładów na to, że kobiety podołają wszystkim trudom zawodu aptekarskiego. Dr. Blumenfeld zwrócił uwagę na korzyści, jakie mogą być dla aptekarzy z takich żon wykształconych fachowo w farmacyi. Postanowiono w końcu przypuszczenie kobiet na warunkach zupełnego równouprawnienia.

Z kolei nastąpiły dwa referaty dra Grünera o wielu pozaaustryackich środkach leczniczych, wprowadzaniu tych środków i ich rozpowszechnianiu.

Co do zmian statutu, to zgromadzenie poleciło przeprowadzić te zmiany dyrekcyi Towarzystwa austryackiego aptekarzy.

Na tem zakończyły się obrady zgromadzenia. Uczestnicy udali się do parku stryjskiego na śniadanie.

Mianowania. Docent krakowskiej szkoły sztuk pięknych Alfred Daun mianowany rzeczywistym nauczycielem w państwowej szkole przemysłowej w Krakowie.

Urząd pocztowy powstanie z dniem 16 b. m. w Woli rafałowskiej, pow. rzeszowskiego.

Pismo polskie zacznie wychodzić w Łodzi. Koncesya dla wydawnictwa już udzielona. Cenzorem będzie cenzor z Petersburga Isajewicz.

Polacy w Czerniowcach założyli nowe stowarzyszenie na wzór lwowskiej „Gwiazdy“.

Uroczystość w Kochawinie. Nawiązując do naszej wczorajszej notatki o uroczystości przygotowanej na dzień jutrzejszy w Kochawinie, dodajemy, że odbędzie się także uroczyste otwarcie kongregacyi maryańskiej przy cudownym obrazie Bogarodzicy kochawińskiej. Najprzew. ks. arcybiskup Issakowicz, jeśli dopisze pogoda, wyjedzie dziś popołudniu koleją do Chodorowa, a następnie uda się do Kochawiny, gdzie dokona aktu odebrania przysięgi, wręczenia dyplomów i włożenia medali.

Pogłoska, że ks. Imeretyński obejmie około Nowego Roku urząd ministra wojny, ciągle się utrzymuje w Warszawie. Podobno jest to już rzecz postanowiona i oznajmiona księciu przez Mikołaja II. Utrzymują, że ustąpi także pomocnik jeneralnego gubernatora, książę Oboleński. Rzecz jednak naturalna, że po pobycie cesarskiej pary w Warszawie muszą w niej kursować różne pogłoski.

Sprawa ustawy pensyjnej dla prywatnych urzędników posuwa się wprawdzie trwale, ale dość powoli naprzód, a to z powodu zamknięcia Rady Państwa i innych przeszkód technicznej natury. Jak wiadomo, w maju b. r. wniósł deputowany dr. Pommer i towarzysze interpelacyę w tej sprawie do ministrów spraw wewnętrznych i handlu, zwracając uwagę rządu na to, że prace przygotowawcze toczą się już dziesięć lat i powinnyby już wreszcie dojrzeć. Także prezes ogólnego stowarzyszenia urzędników prywatnych monarchii, p. Blechschmidt, zasięgał w ministerstwie spraw wewnętrznych informacyi w sprawie obecnego stanu ustawy pensyjnej i dowiedział się, że rząd z wielką przychylnością traktuje tę sprawę, a prezes ministrów kilkakrotnie już wywiadywał się o postępie opracowania statystycznych dochodzeń. W ogóle wpłynęło dotychczas 200.000 kart opisowych, spóźnione jednak zgłoszenia towarzystw kolejowych i żeglugi, spowodowały nieprzewidzianą zwłokę. Przegląd spisów i zestawienie kart spisowych, zbliżają się już ku końcowi, i we wrześniu będzie ich wynik ogłoszony, w ciągu zaś zimy ma być zwołaną ankieta. Owóż ponieważ prace przygotowawcze są jeszcze ciągle bardzo wielkie, a personal urzędniczy ministerstwa nie może wszystkich swych sił poświęcać jednej tylko sprawie, w sferach urzędników prywatnych niezadowolonych z tej zwłoki odzywają się głosy, aby temu personalowi urzędniczemu dać chwilowy sukurs i do częściowego wykonania prac przygotowawczych za odpowiedniem wynagrodzeniem użyć właśnie urzędników prywatnych, wśród których tylu corocznie jest bez zajęcia. W ich własnym interesie leżałoby już, aby pomódz sumiennie a szybko w zakończeniu tych prac. Specyalnych wiadomości do tego nie trzeba a fundusze są, bo przecież minister skarbu przeznaczył na wstępne czynności 12.000 złr. Czy rząd może uwzględnić tę ofertę urzędników prywatnych, to inne pytanie. W każdym razie jednak spodziewać się należy, że już podczas najbliższej sesyi Rady Państwa, rząd przedłoży gotowy już projekt tej ustawy pensyjnej.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie na posady dwóch nauczycieli rzeczywistych religii obrz. łać. w szkołach wydz. żeńskiej im. św. Anny i św. Elżbiety z płacą po 900 zł. i rocznym dodatkiem na mieszkanie po 90 zł. Dalej dwie posady nauczycieli religii mojżeszowej w szkołach wydz. żeńskich im. Elżbiety i im. Czackiego. Płaca 900 zł. rocznie i 90 zł. na mieszkanie. Na trzy posady dyrektorów (dyrektorek) w szkołach wydziałowych im. św. Anny, Elżbiety i Czackiego z roczną płacą po 900 zł., dodatkiem za kierownictwo po 200 zł. i na mieszkanie po 300 zł. Wreszcie 10 posad rzeczywistych nauczycielek z roczną płacą po 900 zł. i 10 % dodatkiem na mieszkanie. Termin do podań o wszystkie te posady do 15 października b. r.

Magistrat miasta Lwowa ma do rozdania stypendya z fundacyi miejskiej dla sierót chłopców i dziewcząt, po 72 zł. rocznie. Stypendya te otrzymają sieroty uczęszczające do szkół ludowych. Termin do wnoszenia podań do 30 b. m.

Znow bliżej zachodu będziemy niebawem. Pociąg błyskawiczny, idący obecnie ze Lwowa do Wiednia 13 godzin bez kilku minut, od 1 maja rp. jechać będzie tylko 12 godzin. Nadto pracują obecnie władze kolejowe nad urządzeniem pociągu z Konstantynopola do Berlina, któryby prędzej łączył wschód z zachodem, niż pociąg idący teraz przez Bukareszt, Budapeszt, Wiedeń. Pociąg projektowany obecnie przez zarządy kolejowe łączy Konstantynopol z Berlinem przez Czerniowce, Lwów i Kraków; będzie w Berlinie o dziesięć godzin prędzej, niż pociąg idący na Bukareszt. Pociąg ten, na którego zorganizowaniu Galicya bez wątpienia zyska, ma wejść w życie także od 1 maja rp.

Ciągnienie. Przy wczorajszem losowaniu trzyprocentowych Bodencredit losów z r. 1889 główna wygrana 50.000 zł. padła na seryę 6258 nr. 14, druga 2000 zł. na s. 6818 nr. 29, po 1000 zł. na s. 4776 nr 22 i s. 5944 nr. 29; po 200 zł. na s. 911 nr. 12, s. 1406 nr. 27, s. 1500 nr. 12, s. 2681 nr. 3, s. 2832 nr. 5, s. 2900 nr. 39, s. 2908 nr. 40, s. 4499 nr. 36, s. 4583 nr. 22, i s. 7562 nr. 13. W ciągnieniu amortyzacyjnem wyciągnięto serye: 678 1678 2952 3527 4001 5948 6627 i 7573, z których numera od 1 do 50 otrzymają wartość nominalną 100 zł.

Pożar zniszczył doszczętnie wieś Macoszyn w powiecie żółkiewskim, należącą do p. Eugeniusza Waygarta. W płomieniach zginęła jedna kobieta i wiele bydła.

Z Gastein donoszą nam: Dużo tu Polonii i dobrze się bawimy. W tych dniach mieliśmy ładny koncert. Urządzał go prof. Metzdorf z Drezna na cele dobroczynne, a brała w nim udział między innymi p. Jaszkowa, znana we Lwowie pianistka i nauczycielka muzyki. Z utworów przez nią wykonanych najwięcej się podobał prześlicznie odegrany polonez Chopina; publiczność, składająca się z rozmaitych narodowości, hucznemi oklaskami dziękowała pani Jaszkowej i wywoływała ją kilkakrotnie. Po koncercie wreszcie jego się wspaniały bankiet.

Kościół w Rozwadowie. Drogą loteryi, koncertów i składek dobroczynnych rozpoczął proboszcz rozwadowski, ks. Jan Jakiel, wspólnie z inteligencyą rozwadowską zbierać fundusze na wystawienie kościoła w Rozwadowie, w miejsce spalonego przed stu laty. Szlachetna i pożyteczna intencya duże już dotąd przyniosła korzyści i zachęciła parafian do energicznego zajęcia się wystawieniem nowego kościoła. W pracy tej idzie zgodnie kolator, ks. Hieronim Lubomirski, który wspólnie z żoną, księżną Felicyą, bierze gorący udział w zbieraniu funduszów na budowę kościoła.

Kapłani-jubilaci. Dnia 15 sierpnia obchodził proboszcz starosądecki ks. Maciej Wałęga 50-letni jubileusz służby kapłańskiej, zaś dnia 19 sierpnia przypadał 40-letni jubileusz ks. Jakóba Jordan Rozwadowskiego, kanonika i dziekana ze Starego Sącza.

Z Zagórza nam piszą: Ks. Jan Biega, proboszcz o. i. obecnie w Stojańcach, niegdyś w Zagórzu gdzie założył w r. 1869 szkołę ludową, której pierwotnie dał przytułek w sobie na plebanii, przez dwudziestoletnią opiekun, oraz pierwszy w niej nauczyciel, nie poprzestając na tem, że z funduszów zebranych drogą dobrowolnych ofiar jakoteż swoich, wybudował w r. 1872 budynek szkolny na placu umyślnie w tym celu z ogrodem nabytym, wyposażył go we wszelkie urządzenia i przybory naukowe, ale nadto obecnie o szkole tej nie zapomina. Oto 20 sierpnia b. r. złożył kwotę sto zł. w książce Tow. zaliczk. w Sanoku jako wieczystą fundacyę. Za odsetki od tej kwoty ma się rocznie kupować katechizmy i inne obdzielić bezpłatnie ubogie dzieci o. i. uczęszczające do tutejszej szkoły. Cześć wielce czcigodnemu kapłanowi za tak gorliwą opiekę i pracę nad oświatą ludu wyraża niniejszem — a za ten nowy dar najszczersze „Bóg zapłać" składa Zarząd szkoły trzyklasowej w Zagórzu, w powiecie Sanockiem.

Z Mielca nam piszą: W obec ruchu ludowego, który ostatnimi czasy odznaczył się nieprzychylnie dla tak zwanych „obszarników" i „wszystkich innych niewyznawców *Przyjaciela ludu*, w powiecie mieleckim zaznacza się zwrot ku lepszemu. Obietnice prowodyrów ruchu ludowego były tego rodzaju, że oni tylko swoje własne interesa mieli na względzie, nie troszcząc się o to, czy one mogą być urzeczywistnione dla ogółu, czy też nie. Nie ten jest przyjacielem twoim, który wypala nienawiść w serce twe ku tym, co więcej z woli Bożej posiadają i wyradza stąd nieufność, jakby oni tobie nieprzychylni byli i nie życzyli ci dobrze — ale ten, który w potrzebie poda ci dłoń pomocną. Dowodem tego fakt następujący: Włościanin Michał Cieśla z Goleszowa, oddany duszą i ciałem prowodyrom ruchu ludowego, z powodu długów popadł w niewypłacalność do tego stopnia, że bank hipoteczny wystawił jego gospodarstwo na licytacyę. Szukał pomocy u swych opiekunów i pozornych przyjaciół ludu, lecz bez skutku. Udał się tedy w ostateczności do prezesa Rady powiatowej mieleckiej, p. Stefana Sękowskiego, prosząc o pomoc. Pan prezes pospieszył rzeczywiście z pomocą, bo postarał się o pełnomocnika, któremu polecił do licytacyi stanąć i dał mu 1500 zł. tytułem kaucyi licytacyjnej; pełnomocnik przy licytacyi przeprowadził kupno gruntów tak dobrze i korzystnie, że Cieśla pozostał posiadaczem przynajmniej kilku morgów gruntu, o czem nawet nie marzył, uważając wszystko za stracone.

Licytacya odbywała się w sądzie powiatowym mieleckim, gdzie się gromadzą włościanie z całego powiatu. Sprawa Cieśli znana im była. Wszyscy żałowali go; aż tu niespodzianie ku wielkiej radości i zadowoleniu ogółu, ujrzeli jako wyswobodziciela i obrońcę Cieśli p. prezesa Sękowskiego, który sprawę tę tak pomyślnie i pięknie załatwił. Przyglądali temu wypadkowi i orzekli: „chybać-to pierwszy wypadek, gdzie prezes Rady powiatowej ratuje biednego włościanina". Uznając tę niezwykłą działalność p. Sękowskiego dla dobra włościan, dali wyraz podzięki i szacunku swemu marszałkowi w dniu imienin.

Owacya, której byliśmy świadkami, bardzo mile na wszystkich zrobiła wrażenie. Bo jakżeż to miło było widzieć, jak najpoważniejsi włościanie przybyli do Wojsławia składali życzenia swemu marszałkowi. Wręczyli adres, w którym z największem uznaniem dla działalności jego i podzięką, podpisany przez wszystkich niemal naczelników gmin i włościan członków Rady powiatowej. Oto dowód, kto jest i może być prawdziwym przyjacielem włościan, kto z serca przy nich stoi, a kto z drugiej strony szczery nienawiść, a w potrzebie opuszcza, ale nie pomoże.

Ks. Józef Piekarzewski w Mielcu.

Dwa toasty. Wczorajszy telegram podał w streszczeniu toasty, wygłoszone na bankiecie danym przez cesarza Wilhelma dla włoskiej pary królewskiej podczas manewrów pod Homburgiem. W dosłownem tłumaczeniu tak brzmiały te toasty:

„Wznoszę toast przypadł temu korpusowi w którym na czele jednego z jego pułków jechał włoski król Humbert.

„Waszą królewską Mość! Moje wojsko dziękuje ci za ten wysoki zaszczyt, który mu z tego powodu przypadł w udziale. Ale nietylko moje wojsko, lecz cała niemiecka ojczyzna, która w Waszej królewskiej Mości podziwia dostojnego księcia, szczerego przyjaciela mego zmarłego ojca, wiernego sprzymierzeńca, którego odwiedziny okazują na nowo nam i światu, że niewzruszenie i silnie istnieje związek trójprzymierza, który utworzony został w interesie pokoju, a im dłużej trwa, tem silniej i głębiej zapuszcza korzenie w poczuciu ludów i wydaje owoce. Witam także w imieniu mojego ludu i z uczuciem najgłębszej wdzięczności dostojną królową, która nie zawahała się z zacisza swego i czynności poświęconych sztuce i literaturze tu przybyć, aby się osobiście zjawić w obozie i nadobną swą postać okazać żołnierzom. Wasza królewska Mość jesteś dla nas Niemców szczególnie miłym i cennym, ponieważ jesteś jak ta wysoka gwiazda, na którą twój lud i ojczyzna z zaufaniem spoglądają; ponieważ artysta, mędrzec, muzyk i uczony mają zawsze wolny dostęp do Waszej królewskiej Mości i ponieważ w cieniu opieki Waszej królewskiej Mości niejeden Niemiec może żyć dla swej nauki i niejeden chory może szukać zdrowia na pięknem słonecznem południu. Witam Was oboje z całego serca i wołam z moim jedenastym korpusem: Ich Królewskie Mości król i królowa włoscy niech żyją! Hurra, hurra, hurra!"

Król Humbert odpowiedział: „Dziękuję Waszej Cesarskiej Mości najserdeczniej w imieniu moim i królowej za uprzejme słowa, które W. Ces. M. właśnie do nas wypowiedziałeś, jakoteż za serdeczne przyjęcie, zgotowane nam przez Waszą Ces. M. Byłem szczęśliwy, że mogłem przyjąć uprzejme zaproszenie W. C. M. i przybyć tu, aby donośnym głosem dać wyraz mym uczuciom i złożyć nowe świadectwo uwielbiania i serdecznej przyjaźni i sojuszu, istniejącego między naszymi rządami i państwami. Jestem wdzięczny Waszej Cesarskiej Mości za danie mi sposobności podziwiania wojsk Waszej Cesarskiej Mości i pozdrowienia tego pięknego pułku, którego szefem miałem zaszczyt przed 25 laty być zamianowanym przez dostojnego dziadka Waszej Cesarskiej Mości. Wasza Cesarska Mość zakreśliłeś swoim rządom szlachetne zadanie, poświęcając ciągłe usiłowanie utrzymaniu pokoju w Europie. Utrzymanie pokoju, zgodnie z jednomyślną wolą rządów, jest — Wasza Ces. Mość wiesz o tem — także mojem najgorętszem życzeniem. Będę się zawsze starał pozostać wiernym posłannictwu mego kraju, użyczając mego lojalnego poparcia temu dziełu, największemu i najdobroczynniejszemu ze wszystkich dla dobra narodów, dla postępu i cywilizacyi. Z temi uczuciami i z silnem zaufaniem w przyszłość piję na zdrowie W. C. Mości, Jej Ces. Mości cesarzowej i królowej i całej dostojnej rodziny".

Pierwszy samochód pojawił się wczoraj we Lwowie i krążył między szóstą a siódmą wzdłuż ulic Trzeciego Maja, Karola Ludwika i placu Maryackiego. W samochodzie siedziało dwóch panów, którzy kierowali nim nadzwyczaj zręcznie, lawirując między dorożkami, i wozami tramwajowymi i publicznością.

Publiczność z widocznem zainteresowaniem przyglądała się samochodowi; znajomi kłaniali się właścicielom samochodu, winszując im, że na bruk lwowski mieli odwagę wprowadzić ten nowy przyrząd, który za granicą zdobył sobie już prawo obywatelstwa.

Gawiedź uliczna biegła z krzykiem za samochodem, dziwiąc się temu, że zwykły powozik, tylko bez dyszla, sam się porusza prędko i bez żadnego turkotu, jak welocyped.

W Krakowie bawiło tymi dniami dwunastu turystów francuskich, którzy zwiedzali zabytki historyczne „serca Polski."

Straszny pożar. W intendenturze finansowej dyrekcyi loteryjnej w Rzymie wybuchł przed kilku dniami straszny ogień. Dach runął, przebijając nawskróś dwa piętra. Straty są nieobliczone, gdyż w kasach mieściło się kilka milionów w pieniądzach papierowych. Część urzędników i służby zginęła. W całej dzielnicy miasta powstała straszliwa panika. Mieszkańcy pół nadzy wylatywali na ulice.

Kradzież autografów. Londyńskiemu zbieraczowi autografów i dokumentów historycznych Grellowi skradziono listy jenerała Dąbrowskiego, Kościuszki i Stanisława Staszica.

Kradzieże klejnotów. W Karlsbadzie i w Francensbadzie popełniono znowu kradzież klejnotów znacznej wartości. Mianowicie w Karlsbadzie na „Alte Wiese" niejaki Piatrovsky okradł sklep jubilera Dubrovskyego, wyrządzając szkodę na 40 do 45 tysięcy złr. Złodziej sprowadził się w sobotę po południu do kamienicy, w której znajdował się sklep Dubrovskyego. Zamieszkał na piętrze, tuż nad sklepem. W nocy wyłamał sufit nad sklepem i po dokonaniu kradzieży znikł — jak dotychczas — bez śladu. W Francensbadzie zaś skradziono w sobotę popołudniu z hotelu „pod cesarzem rosyjskim" z pokoju, zajmowanego przez żonę fabrykanta powozów Weisera z Wiednia, kosztowności, które szacuje poszkodowana na 10.000 złr. Leżały one w torebce na stole, w pokoju zamkniętym. Kto je skradł, dotąd brak wszelkich poszlak.

Pochodzenie niektórych zwyczajów. W jednem z dzieł, poświęconych dziejom cywilizacyi ludzkiej, znajdujemy objaśnienia niektórych zwyczajów dawnych, dochowanych przez ludy ucywilizowane. I tak zdejmowanie kapelusza ma początek w zdejmowaniu hełmu rycerzowi, który oddawał się na łaskę i niełaskę przeciwnika. Podanie ręki było praktykowane przed walką i stanowiło zaręczenie wzajemne, że walka będzie prowadzona uczciwie. Ukłon jest niejako szczątkiem pochylania pleców przez niewolników, gotowych przyjąć smaganie od swego pana. Noszone we włosach szpilki mają przypominać sztyleciki, których używały i podobno dotąd używają wojowniczo usposobione Sycylianki. Kolczyki zaś ułatwiały w czasach niewolnictwa prowadzenie szeregu niewolnic.

Nowy proch strzelniczy. Zajmujące próby z nowo-wynalezionym prochem strzelniczym dokonane zostały w strzelnicy kupca broni palnej, W. Hamachera w Dusseldorfie. Nowy proch ukaże się w sprzedaży pod nazwą „spiralit". W naboju proch ten wygląda jak spiralnie zwinięty pasek żółtawej bibuły, stąd też jego nazwa. Spiralit przewyższa proch małodymny i zwyczajny, następującemi własnościami: zupełna bezdymność, słaby huk, większa siła przebijająca, słabe uderzenia wsteczne i ciśnienia, ledwie widoczne ślady po wystrzale w lufie, wreszcie niezapalność od uderzenia lub tarcia. Wkrótce odbyć się mają próby na szerszą skalę.

Najszybszy pociąg na ziemi. Anglicy zrobili znowu krok naprzód poza dotychczasową chyżość pociągów. Dotychczas najszybszym pociągiem był ten, który kursował między Londynem a Edynburgiem i który odległość 400 mil angielskich w 8½ godziny przebywał. Teraz zaś od wiosny istnieje pociąg, który na przebycie tej odległości potrzebuje tylko 7½ godziny. Ten pociąg, obecnie najszybszy na ziemi, wychodzi ze stacyi Euston w Londynie o pół do dwunastej w południe, a przychodzi do Edynburga o siódmej wieczorem. Bieży on więc z szybkością 85·5 km na godzinę.

Udoskonalenie budki suflerskiej. Jeden z aktorów moskiewskich zbudował „suflerkę" w kształcie muszli, odznaczającą się takiemi zaletami akustyki, że na scenie słychać najdelikatniejszy szept suflera, podczas gdy do uszu publiczności głos z budki wcale nie dochodzi. Wynalazek ten zastosowano już w niektórych rosyjskich teatrach.

Edward Pawłowicz, konserwator muzeum Lubomirskich przy Zakładzie narodowym im. Ossolińskich, idąc dziś rano do biura upadł tak nieszczęśliwie, że złamał rękę i nogę. Lekarze Dr. Barącz i Dr. Wehr zaopiekowali się nim i prawdopodobnie niebawem przywrócą mu zdrowie, czego z serca życzą liczni przyjaciele zacnego literaty i artysty.

Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się przed kilku dniami na dworcu kolejowym na Granicy. Pod koła wagonu dostała się mała dziewczynka, córka woźnego telegrafu Zakrzewskiego i została na śmierć przejechaną.

Zmarli. We Lwowie Władysław Łada b. oficer z r. 1863, w 59 roku życia. W Tarnopolu Jan Hoszowski emer. profesor gimnazyalny.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano 9, w poł. + 10 R., Bar. 758. Spada. Słota.

Fraszka.

Kobieta na dwie rzeczy myśl swoją wytęża,
Zatem o innych rzeczach myśli nader rzadko;
Jako *panna* wciąż myśli, jakby *dostać* męża,
A jakby się go *pozbyć*, zostawszy *mężatką*.

L. G. Dz.

Myśli.

Dla człowieka małego nie ma nic godniejszego nienawiści nad cień męża wielkiego.

Są ludzie, dla których największem nieszczęściem było to, że mieli zawsze szczęście.

W świecie ideałów pieniądz nie ma żadnego znaczenia; to też dlatego idealiści mają najczęściej pustki w kieszeni.

Kurnik wiązownicki. Donoszą nam, że wskutek zmiany zarządu folwarcznego w Wiązownicy, wszelkie dotyczące korespondencye i zamawiania mają być adresowane odtąd nie do p. Podiwina, lecz wprost do zarządu kurnika w Wiązownicy — poczta w miejscu.

Bilety na występy prof. Cumberlanda sprzedaje biuro Plohna.

Repertuar teatru letniego. Dziś we wtorek „Szczęście w zakątku", komedya w 3 aktach Hermana Sudermana. Pierwszy występ pani Natalii Siennickiej, artystki teatru krakowskiego. We środę „Popychadło", komedya w 4 aktach Jana Szutkiewicza. We czwartek „Flirt", komedya w 4 aktach Michała Bałuckiego. Drugi występ pani Natalii Siennickiej, artystki teatru krakowskiego. W piątek przedstawienia nie będzie. W sobotę „Walka kobiet", komedya w 3 aktach Scribego i Legouvego. Trzeci występ pani Natalii Siennickiej, artystki teatru krakowskiego. W niedzielę „Urzędowa żona", sztuka w 5 aktach Savage'a.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Z teatru.** Wczoraj w teatrze letnim komitet zjazdu aptekarzy z Austryi za porozumieniem się z dyrekcyą urządził uroczyste przedstawienie, które się rozpoczęło prologiem p. Rossowskiego, sławiącym zawód aptekarski, jako cichą i pożyteczną pracę, zbrataną z przyrodą. Prolog ten oddeklamowała pani Stachowiczowa. Artystka przywoływana gromkimi oklaskami otrzymała w upominku okazały kosz kwiatów.

Nastąpiła „Zemsta za mur graniczny", którą p. Zipper dla niepolskich gości w małych broszurkach streścił po niemiecku. O odegraniu tej kontuszowej komedyi nie mamy nic do zanotowania, chyba to, że wogóle w obecnym składzie naszego personalu poziom artystyczny świetnych typów fredrowskich obniżył się w grze aktorskiej, sam sposób grania z popędliwą dykcyą ściera z nich klasyczność, a momenta i sytuacye, jak n. p. scena spotkania się Raptusiewicza z Milczkiem w ostatnim akcie, scena prześliczna, kulminacyjna i nawet efektowna, przechodzi niepostrzeżenie, bo jest teraz grana szablonowo... Duch „naszych ojców" nie potrąca o aktorskie nerwy artystów, a duch słuchaczy zamiast frenetycznych oklasków, które za czasów Królikowskiego, Rychtera, Nowakowskiego, Pańczykowskiego, a nawet Zamojskiego i Zboińskiego, wstrząsały murami teatrów polskich — dziś ten duch słuchaczy patrząc na zblazowaną grę artystów, nietylko nie rwie się do oklasków, lecz niedługo dziwić się zacznie, dlaczego cześnik rejenta nie wyrzuci poprostu za drzwi...

Pan Feldman grał po raz pierwszy Papkina. Rola ta nie leży w zakresie talentu wybornego komika.

Przedstawienie zakończyły dwa obrazy z „Wojny" Grottgera, przedstawiające losowanie i napad.

Publiczność zebrała się dość licznie, a wśród niej loże przeważnie zajęli zagraniczni goście, śledząc pilnie za akcyą z niemieckiego streszczenia.

Iks Ypsylon.

* **Wielkiego atlasu geograficznego**, wychodzącego nakładem redakcyi *Wędrowca*, wyszedł zeszyt 14 i zawiera: Czechy, Morawię, Austryę, Saksonię i Turyngię. Pierwsze to na tak wielkie rozmiary podjęte wydawnictwo kartograficzne polskie będzie miało trwałą wartość. Zarówno pod względem naukowym jak i technicznym odpowiada ono wszelkim wymaganiom, już z tego zatem powodu powinna polska publiczność dać mu pierwszeństwo przed tak rozpowszechnionymi u nas atlasami niemieckimi; korzyści stąd odniesie wielorakie, a chyba nie najmniejszą będzie ta, że przyswoi sobie polskie nazwy miast i krajów zagranicznych. Dziś bowiem można często znaleść nawet wykształconych ludzi, którzy mówią np. Mainz zamiast Moguncya lub Aachen zamiast Akwizgran itd.

* **Wielkiej encyklopedyi powszechnej** wyszedł zeszyt 147. i zawiera wyrazy od „Elektryczne światło" do „Ellora" tudzież kilkadziesiąt rycin w tekście.

SPORT.

Wyścigi konne w Budapeszcie. — Zjazd letni.

Dzień piąty 22 sierpnia. Nagroda Lagymanios 4000 k. zwycięzcy, 500 k. drugiemu koniowi; meta 2000 mtr. Zapisano koni 10, biegały 4. Hr. A. Henckla ogier gniady 4-letni „Csigany legeny" po Aaron od Ceres 1, arcyks. Ottona ogier gniady 4-letni „Gavarni" 2, Totalizator 7 : 5.

Bieg dwulatków „Omnium" 6000 koron zwycięzcy, 500 k. drugiemu koniowi, meta 1000 mtr. Zapisano koni 19, biegało 6. Kap. Gastona (pseudonim) ogier gniady „Ladrony" po Chislehurst od Lady Ida 1, p. E. v. Blaskovitsa klacz gn. „Virgoncz" 2. Totalizator 117 : 5.

Dzień szósty 24 sierpnia. Nagroda Budapeszteńska, 10.000 k. zwycięzcy, 2000 k. drugiemu koniowi, meta 2800 mtr. Zapisano koni 15, biegało 8. P. A. Egyedi'ego ogier gniady 3-letni „Kope" po Gaga od Queens Colour 1, hr. A. Forgacha klacz gniada 4-letnia „Belle Minette" 2. Totalizator 27 : 5.

Dzień siódmy 26 sierpnia. Wielki Handicap koni dwuletnich; 8000 k. zwycięzcy, 800 k. drugiemu koniowi; meta 1100 mtr. Zapisano koni 37, biegało 13. Rotm. A. Tränkla kl. gn. „Lonchamps" po Springfield od Long Walk (52 kg.) 1, br. G. Springera klacz kaszt. „Nyilvany" (55½ kg.) 2. Totalizator 29 : 5.

Dzień ósmy 28 sierpnia Nagroda Prezydenta, honorowa i 800 k. zwycięzcy, 800 k. drugiemu koniowi; meta 2600 mtr. Mianowano koni 13, biegały 4. Br. G. Springera ogier gniady 3-letni „Vigarda" po Vinea od Lady Maura 1, p. M. v. Szemere ogier gniady 3-letni „Sebaj" 2. Totalizator 18 : 5.

Telegramy Przeglądu.

Cheb 7 września. Aresztowano tu znanego zausznika Schönerera, redaktora pisemka tutejszego, Hofera, pod zarzutem zdrady stanu, popełnionej przez wygłoszenie podburzającej mowy na uroczystości sedańskiej w lipsku. Hofer odwołał się do Izby radnej, a Izba ta uchwaliła wypuścić go na wolną stopę, prokurator jednak sprzeciwił się temu i odwołał się do sądu wyższego.

Praga 7 września. Utworzyło się tu nowe stowarzyszenie polityczne pod nazwą „Niezawisłość" (neodvislost). Prezesem jego jest poseł Baxa, a członkami wielu Omladińców. Stowarzyszenie to uchwaliło rezolucyę domagającą się urzeczywistnienia czeskiego prawa państwowego i wzywającą posłów czeskich, aby nie dopuścili do obostrzenia regulaminu obrad Izby, bo to utrudniłoby działalność radykalnej opozycyi czeskiej.

Berno (morawskie) 7 września. W Brodku koło Ołomuńca odbył się wiec ludowy, na którym uchwalono rezolucyę, wzywającą czeskich posłów do wytrwania w opozycyi i głosowania przeciw ugodzie z Węgrami.

Peszt 7 września. Intendent teatrów nadwornych br. Nopcsa otrzymał dymisyę. Funkcye jego spełniać będzie prowizorycznie jeden z urzędników ministeryum.

Kanea 7 września. Ze względu na to, że narodowe zgromadzenie Kreteńczyków zgodziło się na przyjęcie autonomii, postanowili admirałowie zaproponować mocarstwom zniesienie blokady Krety w połowie września.

Berlin 7 września. Bank niemiecki podwyższył stopę procentową o 1%, z 3% na 4%.

Homburg 7 września. Król Humbert udał się wczoraj z cesarzem Wilhelmem na manewry, zaś królowa Małgorzata zrobiła wycieczkę do Frankfurtu. Wieczorem odbył się wielki obiad na 160 nakryć.

Barcelona 7 września. Sąd wojenny skazał anarchistę Sampana, który w sobotę strzelił do szefa policyi Partosa, na czterdzieści lat ciężkiego więzienia.

Madryt 7 września. Były liberalny minister Moret rzekł w rozmowie z pewnym dziennikarzem, że przywódzca liberałów Sagasta oświadczył, iż nadeszła chwila, w której on musi ująć ster rządów w swe ręce i czeka tylko na powrot dworu królewskiego do stolicy.

Wiedeń 7 września. Przybył tu dziś prezes gabinetu węgierskiego br. Banffy.

Cheb 7 września. Z powodu uwięzienia redaktora Hofera przyszło tu wczoraj do demonstracyi ulicznych. Udział w nich wzięły przeważnie gołowąse wyrostki. Policya rozpędziła demonstrantów.

Przyjechali dnia 7 września. A. hr. Rzyszczewska z Wołynia. O. hr. Harrach z Pragi. Wład. Nowacki z Krecowa. R. Palch i J. Zubek z Zborowa. M. Preiss z Pragi. J. Baroch z Ostrawy. J. Wiesner z Wiednia. D. Kreppel z Drohobycza. Prof Komornicki z Równego. A. Dąmbski z Nosówki. G. Szaszkiewicz z Mihawy.

Przyjechali dnia 7 września. H. Puzynina z Gwoźdźca. M. Puzynina z Piadyk. W. Rościszewska z Podola ros. O. Winiarska z Strzyżowa. E. Zagórski z Kołodziejówki. Wł. Gniewosz z Kontów. T. Puzyna z Zahaypola. St. Wysocki z Jasienicy. Dr. Wł. Czaykowski z Przemyśla. K. dr. Sczaniecki i E Miłkowski z Gorlic. S. Wachowicz z Dawidkowiec. Z. Suszycki z Wietrzny.

Przyjechali dnia 7 września. Fr. Jaruntowski z Twierdzy. J. Cristofoletti z Gracu. K. Marmoross z Karucha. P. Karasińska z córkami z Królestwa Polskiego. J. Krzyżanowski z Hulczy. P. Gorzycka z Czerepkowiec. K. Jurkowski z Krakowa. Z Kostecki z Przemyśla. B. Błotnicki z Podola A. Żelechowski z Karlsbadu. B. v. Rówiński z Paryża. J. Lesikowski z Krakowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 7 września. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215.— do 218.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 284.— do 287.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380 — do 390.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.— Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.30 do 111.—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— do 100.70 4 pr los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.50 do 98.20. 4 proc. los. w 56 lat 97.10 do 97.80.

Obligi za 100 zł.: Gal fund. propinacyjnego 4 prc. 97.80 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100.80 do 101.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4%, po 200 koron 96.50 do 97.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.70 do 98.40, 4 proc po 200 koron z roku 1893 97 — do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.48 do 9.58 Półimperyal 9.55 do 00.00. Rubel rosyjski papierowy 1.27.40 do 1.28.40 100 marek niemieckich 58.50 do 58.90.

Wiedeń 6 września. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 366.12, węgierskie akcye kredytowe 398.50, anglobanku 166.25, bankvereiny 256.00, unionbanku 299.25, laenderbanku 233.75, staatsbahny 349.25, lombardy 86.75, elbethale 257.00, akcye tytoniowe 159.00, rima 267.50, alpiny 138.70, renta majowa 102.40, renta koronowa węgierska 99.85, losy tureckie 64.90, marki 5875, ruble 127.25.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 lipca 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	*Do Lwowa:*
	3·05	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
	7·5	Z Janowa
	7·?	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
	8·25	Z Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa Pesztu) Chyrowa
	10·35	Z Jarosławia
	1·15	Z Janowa
1·20	—	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·20		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełza i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysockiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kosowy)
—	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
—	8·00	Z Janowa tylko w niedziele i święta
—	8·15	Z Brzuchowic od 26 sierpnia
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzeszów i Rawy r. przez Jarosław
—	8·43	Z Brzuchowic
—	9·01	Z Janowa
—	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mezany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Sw... r., Husiatyna, Kosowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

Pociąg pośp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	*Ze Lwowa:*
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·?0	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kosowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmező, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina). Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełza i Jarosławia
—	9·40	Do Janowa
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów Kopyczyniec. Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec. Husiatyna z dworca Podzamcze
	10·45	Do Ickan (Jass, Galacu, Bukaresztu) Kosowy,
	1·04	Do Janowa tylko w niedziele i święta
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	2·31	Do Brzuchowic w niedziele i święta
7·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	2·00	Do Janowa
—	3·0?	Do Skolego i Stryja
—	3·40	Do Zimnej wody
	3·48	Do Brzuchowic
—	4·40	Do Jarosławia
	6·24	Do Janowa tylko w dnie powszednie
	6·4	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	8·50	Do Janowa tylko w niedzielę i święta
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu średnio-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

58)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ
przez
E. BRADDON.

(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh).

(Ciąg dalszy.)

Przez cały ten czas Morton pielęgnowany był przez kobiety należące do rodziny. Pan Jebb nalegał na sprowadzenie z Londynu wykwalifikowanej dozorczyni, ale ciotka Dora oparła się wszelkiej płatnej pomocy. Przecież mieli starą Rebekę, która pielęgnowała w chorobie Waltera Blake'a i wszystkie jego dzieci, odkąd tylko sprowadzili się do Tangley Manoru, a ta gotowa była przyjść i dniem i nocą czuwać nad chorym. Zresztą była przecie ona sama, ciotka i Elżunia Hardman, najtroskliwsza, najwprawniejsza z dozorczyń. Kogoż więcej było im potrzeba?

Podczas długich okresów nieprzytomności Morton zdawał się doznawać niejakiego ukojenia w obecności Elżuni. Do niej zwracał się nawet chętniej niż do ciotki, jakby głos jej i dotknięcie wywierało na nim jakiś wpływ łagodzący.

Pewnego wieczora pod koniec kwietnia, gdy ciotka Dora, wyczerpana niepokojem, udała się do swoich pokojów, a stara Rebeka zdrzemnęła się nad swymi kocielkami, Elżunia siedziała samotnie przy łożu Mortona, który apatyczny, milczący, leżał zapatrzony w ścianę, przedstawiając obraz przygnębienia i rozpaczy.

Łzy sączyły się zwolna z powiek Elżuni, gdy tak siedziała na pozór cicha i spokojna, z oczyma spuszczonemi na trzymaną w ręku robótkę. Dziś po raz pierwszy pan Jebb otwarcie przyznał się do obaw swoich o ostateczny wynik choroby Mortona. Siły pacyenta nikły z dniem każdym, a reakcya młodego organizmu, w której lekarze tak wielką pokładali nadzieję, nie pojawiała się dotąd.

— Jeżeli nie zajdzie jaka raptowna zmiana na lepsze w ciągu kilku dni, to obawiam się, że go stracimy — rzekł chirurg.

Elżunia usłyszała to, i siedząc przy łóżku towarzysza swych lat dziecięcych, modliła się gorąco, podczas gdy łzy biegły cichą strugą po jej licach pobladłych od długiego czuwania.

I jęła rozmyślać nad tem, coby zrobić, aby ocalić tego, który tam leżał bezsilny i umierający? Niejedną godzinę spędziły z ciotką Dorą, rozmawiając o nim i starając się docieć przyczyny jego przygnębienia, i doszły do przekonania, iż zerwanie z Izią przyprawiło go o tę ciężką chorobę. Co spowodowało to zerwanie, żadna z nich nie wiedziała; obie jednak były najmocniej przeświadczone, iż węzeł łączący na wieki te dwa serca sobie oddane, został brutalnie przecięty.

Tego dnia doszły do uszu Elżuni wiadomości, które ją mocno zadziwiły; to też medytowała teraz nad desperackim krokiem.

— Nie ma nic takiego, czegobym nie uczyniła, żeby ocalić jego życie — mówiła sobie w duszy.

Tu spojrzała na wynędzniałą twarz i błędne oczy, w których nie było śladu myśli świadomej siebie, i serce jej ścisnął żal bezmierny. Czyż nie było dla niego innego wyjścia z tego stanu obłąkania, niż śmierć? I takiżto miał być koniec tego młodego życia, pełnego obietnic, energii i zapału do wzniosłych czynów i myśli szlachetnych?

Podczas trwania całej choroby zdawała się ona lepiej rozumieć go od innych otaczających go osób; to też teraz ukląknąwszy przy jego łóżku, w obie ręce ujęła wyniszczoną dłoń jego i cichym, poważnym głosem zapytała bardzo dobitnie:

— Czy chciałbyś widzieć Izię?

Błędne oczy utkwiły nagle w twarzy pytającej. Drogie to imię, wymówione po raz pierwszy w jego obecności, od chwili gdy zapadł w chorobę, podziałało na niego magicznie. Rozpalona dłoń uchwyciła konwulsyjnie rękę Elżuni, a oprzytomniony wzrok utonął w jej licach.

— Oszukujesz mnie — szepnął gniewnie. — Myślisz, żem już zmysły postradał... Izia jest w Algierze.

Izia jest w Fairview. Jeżeli przyrzekniesz mi, że będziesz doktorowi we wszystkiem posłusznym, to ci ją tu sprowadzę, zanim upłyną dwadzieścia cztery godziny.

— Więc powróciła?... Czy tylko pewną tego jesteś?

— Przyjechała dziś po południu. Sir Everard rozchorował się ciężko, choruje dotąd nawet, i zapragnął powrócić natychmiast do kraju. Jeżeli zrobisz wszystko, o co cię poproszę, i postarasz się zapanować nad sobą, to przyprowadzę ci ją jutro wieczorem.

— Ona nie zechce przyjść... rozstaliśmy się na zawsze. Istnieje przyczyna... straszna przyczyna, dla której nie może zostać moją żoną.

Elżunia pomyślała w duchu, że chory zaczyna na nowo majaczyć.

— Przyjdzie do ciebie, gdy się dowie, żeś chory. Poróżniliście się może z sobą, ale nie mogła przestać całkiem dbać o ciebie w tak krótkim czasie. Widywałam was przecie ciągle razem i wiem, jakeście się kochali wzajemnie.

— Miłość nie jest jeszcze wszystkiem w życiu — posępnie odparł Morton.

A po chwili milczenia zagadnął:

— Czy tylko naprawdę wróciła? Nie skłamałaś mi nigdy, Elżuniu, a jednak nie śmiem zawierzyć twemu słowu. Gdy kto jest chory i nie ma umysłu przytomnego, to wszyscy obchodzą się z nim jak z dzieckiem i zwodzą go. Czy Izia naprawdę wróciła?

— Przysięgam ci, że mówię prawdę.

— Kiedy tak, to będę jeść wszystko, pić wszystko, znosić wszystko, żebym tylko raz mógł jeszcze spojrzeć na jej drogą twarz, raz uścisnąć jej rękę...

Przełknął skwapliwie kilka łyżeczek wina rozmąconego z żółtkiem, potem posilił się jeszcze trochę zupą żółwiową, a około północy zasnął na godzinę czy dwie, ukołysany nadzieją ujrzenia swojej ukochanej. Elżunia, niestrudzona, czuwała przy nim aż do świtu, podczas gdy miss Dora Blake spała, wyczerpana, w swoim pokoju.

ROZDZIAŁ II.

Sir Everard powrócił do domu słabszy, niżeli był wyjechał. Próbował jednego miejsca za drugiem na wybrzeżu morza Śródziemnego, popłynął do Algieru i zwiedził klasztor Trapistów, gdzie zaciekawiły go bardzo napisy na ścianach i gdzie wypytywał się szczegółowo o sposób życia mnichów, w tym grobie żyjących. Ale ani słoneczne ciepło klimatu południowego, ani ożywcze powiewy morskie nie mogły przywrócić siły jego muskułom, ani jasności oku; tak jak rozmaitość przygód podróżnych, ani zmiana miejscowości niezdolną była rozproszyć smutku, który zawisł nad jego duszą.

Pewnego dnia oznajmił niespodziewanie córce, że zawiezie ją z powrotem do kraju przez Włochy i tunel Mont Cenis.

— Chcę uporządkować dom mój przed śmiercią — rzekł.

— Drogi papo, dla czego upierasz się mówić o śmierci? — odparła Izia, czule garnąc się do niego. — Wszakże czujesz się lepiej na zdrowiu.

— Tak sądzisz, Iziu? — spytał, patrząc na nią poważnie i badawczo.

— Myślałam, że łagodniejszy klimat, zmiana miejsca... — drżącym głosem zaczęła córka.

— Przedłużą moje życie... Tak samo myślał doktor londyński, a przynajmniej wmawiał to we mnie. A jednak po tej włóczędze po świecie nie czuję się ani trochę silniejszym. Słońce Afryki nie było łaskawszem dla mnie od rodzinnego nieba. Ale nie zatrzymamy się długo w Fairview; bądź spokojna, moje dziecko. Sądzę, że pobyt w tych stronach byłby ci przykrym teraz.

— Czułabym się tam bardzo nieszczęśliwą — cicho przyznała Izia, z oczyma pełnemi łez.

— Mój aniele, moja pociecho jedyna... nie będę cię tam trzymał. Gdybyś chciała zostać we Florencyi, powróciłbym do ciebie za parę tygodni. Mam tam przyjaciół, którym mógłbym cię powierzyć.

— Nie, papo. Nie chcę rozstawać się z tobą. Moim obowiązkiem, moją jedyną rozkoszą w życiu jest być zawsze u twego boku.

Następnego dnia odpłynęli do Neapolu i przejechali wzdłuż Włochy, zatrzymując się wszędzie, gdzie było co ciekawego do widzenia. Sir Everard miał nadzieję, że rozmaitość widoków rozerwie smutne myśli Izi. Ale ani Afryka, ani Włochy pełne artystycznych i romantycznych wspomnień nie były zdolne odwrócić umysłu i serca dziewczęcego od Mortona Blake'a i owych dni szczęśliwych, spędzonych razem w Fairview. I teraz, gdy znużeni długą podróżą, zwolna kierowali się ku domowi, Morton stał jej ciągle na myśli. Ciekawa była, co też porabiał w tej chwili. Może jej ludzie powiedzą, że już się zaręczył z Frances Graga, i ubolewać będą przed nią nad jego niestałością. W każdym razie będzie ona miała wiele do zniesienia. Każdy dziwić się będzie, że małżeństwo jej zostało zerwane i dociekać przyczyny tego zerwania.

— Mam nadzieję, że pokocha Fanię, jeżeli jej nie kocha dotąd — rozmyślała Izia. — Wszystko byłoby znośniejszem nad tę myśl, że uczyniłam go nieszczęśliwym na całe życie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny; Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka. Hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.